Nr. 256. Lwów — Czwartek dnia 10 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla bazarów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech „ 2 „ 60 „ w innych państwach „ 3 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Andrzeja | Anastazyi. Jutro: św. Marcina B. | Zinowija M. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* — Wschód słońca o g. 7 m. 7, Zachód „ 4 „ 21 — Długość dnia g. 9 m. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 listopada.

Wilhelm II pośpiesznie wraca do domu rzekomo z powodu obaw o Europę i niebezpieczeństw, które jakoby jej grożą. Tak zapewniają liczne dzienniki, powtarzające uparcie, że chociaż Francya wycofała się ze sprawy o Faszodę, to jednak sytuacya ciągle jest potężna. Wskazówką takiego jej stanu są nieprzerwane w Anglii, a podobno cichszem rozpoczęte we Francyi uzbrojenia. Wprawdzie konsole angielskie, które w skutek zatargu o Faszodę spadły były ze 110-ciu na 108¹/₄, poszły od zeszłego czwartku drożej i w poniedziałek stały już 109 31, ale na ten objaw powracającego spokoju nie zwracają uwagi ci, którzy nagły powrót Wilhelma II chcą koniecznie tłómaczyć względami na sytuacyę międzynarodową. Rzeczywiście, pośpiech cesarza niemieckiego jest niewytłómaczony. Cały rok układał on tę podróż, myślą o niej się pieścił, wspaniale wyreżyserował, obliczył z początku na dwa miesiące, potem, po odjęciu zboczenia do Egiptu, na sześć tygodni, a oto kończy ją po kilku dniach pobytu w Palestynie. Co jest przyczyną tego skrócenia podróżniczej fantazyi? Niektórzy przypuszczają, że niewygody drogi, moskity, malarya, a zwłaszcza ogromne upały mogły i bez niebezpieczeństw grożących jakoby Europie wystarczyć do zatrucia najbardziej malowniczej i romantycznej wycieczki; natomiast inni utrzymują, że teraźniejsza pora jest najprzyjemniejsza w Palestynie. W każdym razie, Wilhelm II opuszczał Europę z wielkim efektem, a teraz, z powodu przyśpieszenia wyjazdu, z niemniejszym do niej wraca. Złośliwi mówią, że czegoś jeszcze potrzeba? czyż to dostatecznie nie tłómaczy nagłości powrotu?

W poniedziałek Wilhelm II zrobił koleją ostatnią wycieczkę z portu w Beyrucie do starożytnego Damaszku, noszącego turecką nazwę Szam. Niespełna sto kilometrów drogi koleją, obejrzenie wykopalisk i powrót do Beyrutu ma według programu zająć dobę. Jeżeli zatem nie zajdzie nieprzewidziana zwłoka, to dziś Wilhelm II wystosuje do sułtana pożegnalną depeszę i odbije od azyatyckiego brzegu.

Kiedy więc kończy swą pielgrzymkę, publicystyka rozważa rezultaty jego podróży. Są one odrazu dość wielkie, jak zgodnie zapewniają niemieckie i rosyjskie dzienniki, a potem będą oczywiście jeszcze większe przez samo utrwalenie się nowych stosunków. *Petersburskie Wiedomości* donoszą, że przed wyjazdem z Konstantynopola cesarz Wilhelm spędził sam na sam z sułtanem przeszło dwie godziny. Rozmawiali oni o wszystkich sprawach tureckich i cesarz dawał takie rady, że zaraz potem sułtan powiedział do swego ulubieńca Munira-baszy: „Ten jest moim szczerym przyjacielem — mamy wspólne interesa“. Rzeczywiście, można je nazwać wspólnemi, jeżeli naprawdę Niemcy uzyskały od Turcyi takie koncesye, o jakich donoszą dzienniki. Zanotowaliśmy już zaraz po wyjeździe Wilhelma II w Konstantynopolu, że sułtan pozwolił Niemcom zbudować i eksploatować port morski w Hajdar-Basza, tuż obok Skutari, a więc naprzeciw Konstantynopola, na azyatyckim brzegu morza Marmora. Z tej miejscowości wybiega kolej do Angory, już zbudowana i eksploatowana przez Niemców. Na mocy układu, który stanął między cesarzem a sułtanem, ta kolej będzie przez Niemców poprowadzona dalej na wschód, przejdzie przez Dyarbekir, Bagdad i utknie o zatokę Perską. Jako bliska granicy rosyjskiej, będzie miała ta kolej dla Turcyi wielkie strategiczne znaczenie, a jako przecinająca bogate obszary, dotąd niedostępne dla handlu europejskiego, przyniesie nieobliczone korzyści jej właścicielom. Od tej magistralnej kolei pójdą, jak żebra od grzbietu, linie boczne, również niemieckie, do portów syryjskich w Akce, Beyrucie, Jaffie i Haifie, gdzie także z łaski sułtana otrzymają Niemcy prawo zbudowania wygodnych portów. Tam tych dotąd właściwie nie ma. Jak niedbałą była dotąd gospodarka turecka, dowodzi fakt, że w Haifa, dokoła której roztacza się niezmiernie bogata okolica, prawie nie ma wyjazdu na morze, ponieważ cały port przecięty jest rzędami niskich skał, w około których pienią się roztrącone fale. Okręty zatrzymują się w otwartem morzu i ładunki swe składają do czółen, które z wielkiem niebezpieczeństwem lawirują między skałami, aby dobić do brzegu. Dla cesarza Wilhelma, który tam wylądował, zbudowano drogi most na palach, opartych o skały wystające z toni. Turcya nigdy nie postarała się o urządzenie tego portu, teraz zaś zrobią to Niemcy dla siebie. One tedy, jak widać z podanego wyżej planu budowli kolejowych, wezmą w ekonomiczną arendę znaczną część Azyi Mniejszej, wielkiej, jak cała zachodnia Europa. Dodajmy tu jeszcze, że sułtan podobno zapewnił im jakieś przywileje handlowe w Trypolisie, co Włochów niesłychanie oburza, a będziemy mieli wyobrażenie o nadzwyczajnym ruchu kapitałów, jaki w Niemczech powstanie, aby wytworzyć środki potrzebne na budowę tych portów i kolei, a następnie na zakładanie różnych przedsiębiorstw kopalnianych i plantatorskich w Azyi Mniejszej. Ile robotników niemieckich i techników znajdzie zajęcie, jakie wielkie obstalunki otrzymają niemieccy fabrykanci mostów żelaznych, szyn, maszyn parowych, szkła, cementu i t. d.! Poczuje to cały świat przemysłowy, kopalnie rudy żelaznej i kopalnie węgla — zgoła odczuje to każdy robotnik i cały naród. Ogromne więc zyski ekonomiczne da Niemcom podróż ich cesarza na wschód, a zyski państwowe będą nie mniejsze, ponieważ cesarstwo zwiększy swe zasoby i sferę wpływów i rozmaitości interesów. Tak potężniejsza zdrowe organizmy państwowe, nawet wtedy, gdy są dotknięte chorobami społecznemi i etycznemi, których w Niemczech jest dużo. Można tu mimochodem rzucić uwagę, że kto nie podąży za takiemi organizmami, ten siebie skazuje na powolne zanikanie.

Niemałe zyski wyciągnie i Turcya z tego układu z Niemcami, ale będą one nie narodowe, lecz wyłącznie państwowe, nie powszechne, lecz tylko muzułmańskie. Skoro Niemcy będą objadały Azyę Mniejszą, to już postarają się o to, aby nikt nie uszczknął tej kości. Jeszcze po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej, na kongresie w Berlinie dbano o to, aby Rosya nie pożywiła się w Europie kosztem Turcyi, za to tem więcej pozwolono jej zabrać w Azyi Mniejszej. Odtąd każdy ruch rosyjski w tamtych stronach poruszy wszystkie nerwy w Berlinie. Jak dawniej panslawiści mówili, że droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń, tak teraźniejsi Rosyanie, którzy marzą o zdobyciu zatoki Perskiej, poczną mówić, że droga ich jest na Berlin. Że tak jest, wynika z faktu, o którym także donoszą dzienniki, iż za wszystkie otrzymane koncesye handlowe, kolejowe i portowe, Niemcy poręczyły sułtanowi nietykalność jego posiadłości azyatyckich. To ze strony Niemiec nie jest w gruncie rzeczy zapłatą, bo jest obowiązkiem wynikającym z własnego interesu: Niemcy muszą spokojnie objadać Azyę Mniejszą. Przyczynią się do tego i sułtan. Cesarz Wilhelm przyrzekł mu, że Turcya otrzyma w Europie dużą pożyczkę na uregulowanie wszystkich interesów i na sformowanie z Czerkiesów wojska na wzór kozaków rosyjskich, co również sułtanowi doradził Wilhelm II. Tak tedy Niemcy zabezpieczyły sułtanowi całość jego azyatyckich posiadłości, ale ponieważ te obszary będą eksploatowane ekonomicznie przez Niemców, przeto leży w ich interesie, aby się tamtejsze ludy nie podniosły, nie wyrabiały w sobie samodzielności, nie stawiały oporu kulturze niemieckiej. Najlepiej tego dokona ucisk baszów i nietolerancya religijna. Dlatego porozumienie, tj. układ z Niemcami da zyski tylko sułtanowi i tylko muzułmaństwu. Chrześcijanie tamtejsi, Ormianie i Grecy, nie mają się z czego cieszyć.

Prasa rosyjska wylicza zyski, osiągnięte przez Wilhelma II, a o wpływie ich na Rosyę, o groźbie niemieckiej, która się podniesie między carstwem a zatoką Perską i o tem, że granica rosyjska już nie będzie posunięta w głąb Azyi Mniejszej, — milczy, bo to jest tak wielka i przykra niespodzianka, że trzeba się z nią pierwej oswoić, a dopiero potem głos podnieść. W każdym razie jest faktem, że do tradycyjnej przyjaźni Prus z Rosyą nic nie przybyło, a ubyło z niej bardzo wiele, jeżeli nie wszystko naraz. Otwiera to szerokie horyzonty na przyszłość, utwierdza wiarę w pogłoski o istnieniu anglo-niemieckiego porozumienia na długi okres czasu i — rabuje panów Wolfów i Schoenererów z nadziei, że im się na coś zdadzą ich bławatkowate uczucia. Wystąpienie berlińskiej *Nat. Z'g.* przeciw Schönererowi — to nie frazes.

Militaryzm rozwinięty nad miarę sił narodowych coraz wyraźniej podkopuje Włochy. Ledwo skończyły się żniwa, a już w tym kraju głód się pokazuje. Wprawdzie bezpośrednią przyczyną tego zjawiska są rozruchy, które trwały latem, albowiem wówczas poniszczono wiele zasiewów, spalono zboże na rozległych łanach, ale znowu te rozruchy wynikły z niezadowolenia, wywołanego przeciążeniem podatkowem, koniecznem ze względu na militaryzm. Jakkolwiek zresztą bądź, głód szczerzy zęby i wywołuje nowe wzburzenie uczuć. Dzienniki wzywają rząd, aby bez zwłoki zniósł cło zbożowe, wynoszące 7¹/₂ lir od stu kilogramów ziarna. To cło było latem zniesione, a potem znowu zaprowadzone, bo tworzy jedną z bardzo ważnych budżetowych pozycyj. Zniesienie jego powiększy deficyt i bez tego ogromny, a więc sprawi spadek waluty włoskiej, za czem pójdzie większa drożyzna życia. Wyjście jest więc trudne, bo zawsze na końcu grozi katastrofa ekonomiczna, która może wywołać i polityczną. Niezadowolenie tak się wzmaga, że dla uniknienia wybuchu takiego, jaki przeżyły Włochy latem, domagają się dzienniki, deputowani i senatorowie w listach otwartych całkowitego ułaskawienia wszystkich osób, skazanych za owe letnie rozruchy. Zniesienie cła, a więc uszczuplenie zasobów rządowych, i ułaskawienia mnóstwa rewolucyonistów, a więc zasilenie ludności żywiołami wywrotowymi: — jak to razem wzięte musi oddziałać na państwo? Może na razie i na krótko zażegna prawdopodobną burzę, lecz potem jeszcze bardziej osłabi maszynę rządową.

Komitety ściślejsze. — Najnowsza taktyka.

Piszą nam z Wiednia, 8 listopada:

Komitet ściślejszy dla traktatu cłowego załatwił wczoraj 7 artykułów odnośnych projektów ugodowych, komitet ściślejszy dla sprawy banku, uchwalił najważniejsze paragrafy, dotyczące organizacyi Rady generalnej i dyrekcyi banku austryacko-węgierskiego. W pierwszym komitecie dr. B i l i ń s k i, w drugim p. Dawid A b r a h a m o w i c z przekonywającemi argumentami bronili projektów ugodowych i zbijali propozycye opozycyjne. Bronić projektów ugodowych było przedewszystkiem zadaniem w pierwszym komitecie posła Kaftana, w drugim dra Metalla, skoro się podjęli referatów. Jednakże panowie referenci, jak się zdaje, nie brali wcale udziału w dyskusyi, w każdym razie nie brali w nim udziału wybitnego, a cały ciężar obrony projektów ugodowych spoczywał na dwóch wymienionych naszych posłach. Tem większa jest ich zasługa. Odnowienie ugody z Węgrami jest koniecznem w interesie monarchii, a zwłaszcza jej stanowiska w rzędzie wielkich mocarstw. Chociażby ugoda nie przyszła do skutku w drodze parlamentarnej, to trzeba stwierdzić, że jak w Węgrzech, tak w Austryi istnieją czynniki parlamentarne, które pragną szczerze utrzymania jedności monarchii i zapobieżenia fatalnemu mniemaniu, że jedynie rząd pragnie odnowienia ugody, gdy stronnictwa i ludy dążą do separacyi.

Polacy zatem występują jako główny, czasem zdaje się jako jedyny czynnik parlamentarny, który dokładnie rozumie ową konieczność państwową i nie waha się bronić jej głośno i dobitnie. Tym sposobem umiarkowane stronnictwo w Węgrzech, Polacy w Austryi, tworzą właściwe, pewne podwaliny monarchii austro-węgierskiej. Co do szczegółów, jest to niewątpliwym faktem, że Węgrom przysługuje prawo a także nie zbywa im na środkach założenia własnego banku narodowego, a zatem zniesienia charakteru banku austryacko-węgierskiego, jako wspólnego. W takich okolicznościach uznanie parytetyczności w dyrekcyi nie dowodzi ze strony austryackiej zdrożnej kapitulacyi, lecz jest logicznym i prawidłowym środkiem zachowania tej ważnej instytucyi wspólnej. Co zaś dotyczy traktatu handlowego i cłowego, wystarcza zaznaczyć, że export austryacki do Węgier wynosi około 400 milionów zł., gdy export do Chin i Japonii wynosi razem około — jednego miliona zł. a nadto ciągle się zmniejsza, zamiast wzrastać! Te cyfry dowodzą, że zrzec się lekkomyślnie zbytu do Węgier w nadziei zastąpienia go exportem do dalekiego wschodu, byłoby zwłaszcza dla wielkiego przemysłu austryackiego samobójstwem. Rzecz ciekawa, że właśnie Polacy są zmuszeni bronić przeważnie przemysłowe i fabryczne koła Austryi od tego samobójstwa!

W dyskusyi o taktyce opozycyi pojawiło się nowe hasło abstynencyi i złożenia mandatów! Oczywiście groźba ta nie zastraszy nikogo. Zupełna abstynencya całej ludności niemieckiej niezawodnie byłaby bardzo niebezpiecznym zwrotem w życiu publicznem. Ale nie może być mowy o tem, aby rzeczywiście wszyscy posłowie niemieccy opuścili Radę państwa. Opozycya bierna pewnego stronnictwa niemieckiego albo nawet kilku stronnictw niemieckich nie może sprawić żadnego groźnego wrażenia. Tem mniej, że nie dałaby się systematycznie przeprowadzić, stałaby się demonstracyą efemeryczną. Bo ponowne wybory w miejsce secesyonistów sprowadziłyby innych posłów niemieckich do Izby. To też projekt abstynencyi lewicy można uważać jako zwichnięty w samym zarodzie. Pomimo uchwały niemiecko-narodowego konwentu w Gracu nie zanosi się pono także na ponowną obstrukcyę „dziką“. Owszem, zanosi się raczej na scysyę w klubie niemiecko-narodowym.

W każdym razie pretensya radykałów styryjskich, tworzyć niby to w imieniu wyborców najwyższą instancyę dla posłów, kierującą ich parlamentarnymi krokami w myśl wyraźnie wykluczonego przez wszystkie konstytucye *mandat imperatif*, wywołała w kołach lewicy słuszne oburzenie i dobitne zastrzeżenia. Gdyby w Austryi stosunki rozwijały się w sposób logiczny, trzebaby przypuścić, że zuchwała pretensya pp. Derschatty, Kokoschnika i innych rozgoryczonych utratą mandatów do Rady państwa kieszonkowych dyktatorów styryjskich sprowadzi zwrot pomyślny i przyczyni się do wyswobodzenia lewicy z pod komendy samozwańczej zaściankowych wichrzycieli. Pono na dzisiejszem posiedzeniu zwrot ten zaznaczy się protestami kilku frakcyi lewicy przeciwko mowie Schönerera. (Patrz Radę państwa mowę Stürgkha).

Rada państwa.

Wiedeń 9 listopada. W uzupełnieniu sprawozdania z początku wczorajszego posiedzenia Izby posłów dodajemy, że przed oznajmieniem dr. Fuchsa, iż sąd w Cieszynie żąda wydania ks. Stojałowskiego, odczytano szereg interpelacyj i wniosków, między innemi interpelacyę p. Stapińskiego w sprawach służby kolejowej, wniosek Stapińskiego i tow. w sprawie stabilizacyi dyurnistów i urządzenia dla nich awansów, jakie przysługują wysłużonym feldfeblom, nadto interpelacyę tychże posłów z powodu jaskrawych nadużyć przy klasyfikacyi gruntów w powiecie sanockim.

Mowę posła Jaworskiego, jak to już donieśliśmy wczoraj, przerywali co chwila Schönererowcy. I tak po jednym z ustępów mowy prezesa Koła polskiego, zrywa się Iro i wrzeszczy: „Tak przemawiają przedstawiciele wielkopolskiej idei“. Prawica protestuje burzliwie i słychać z niej okrzyki: „Stulić pysk!“. W tej samej chwili odzywa się krzyk Wolfa: „On powinien się wstydzić swoich siwych włosów!“. Po nim znów wrzeszczy Iro: „Polskie łajdactwo, kaci chłopów!“ Wolf: „Wykluczyć Galicyę!“ Iro: „*Skandalizien*“ i t. d. Mimo takich wstrętnych prowokacyi, p. Jaworski spokojnie wygłosił mowę swoją do końca.

Po nim zabrał głos p. Bareuther z niemieckiego stronnictwa ludowego i ostro wystąpił przeciwko rządowi za wrzekomo niekonstytucyjne stosowanie § 14. Następnie krytykuje stanowisko rządu i jego słowianizowanie Austryi. Protestuje przeciwko twierdzeniu jakoby Niemcy obalali konstytucyę, gdyż oni bronią jej tylko, broniąc swojego honoru narodowego. Mowę swoją kończy p. Bareuther słowami: „Jako Niemiec, kochający szczerze austryacką ojczyznę, pragnę raczej niech się to państwo rozpadnie, aniżelibyśmy żyć mieli w niem w niesławie, a rozpadnie się ono z pewnością pod słowiańskiem kierownictwem. Przyjdzie znów ten dzień mglisty, bardziej jeszcze nieszczęsny, jak ów dzień pod Culmem, nieszczęsny dla państwa, ale nie dla przyszłości narodu niemieckiego“.

Po mowie Bareuthera, uzupełnianej ordynarnymi dodatkami Schönererowców, zażądał p. Wolff skonstatowania, czy w Izbie znajduje się komplet. Gdy to się stało, zabrał głos minister skarbu dr. Kaizl. W dłuższym rzeczowym wywodzie broni dr. Kaizl rząd przed zarzutami nielegalnego stosowania § 14. Rząd musiał tak postąpić, bo dalsza praca z parlamentem była niemożliwą, a mechanizm rządowy nie śmie stanąć ani na chwilę. Sposób, w jaki rząd posługiwał się § 14, jest określony samem brzmieniem tego paragrafu i rząd ani razu nie wykroczył poza wyznaczone nim granice; owszem zastosowanie tego paragrafu zredukował do minimum.

Po ministrze skarbu zabrał głos p. Stürgh imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i nawiązując do mowy p. Jaworskiego, wyraził imieniem swojego stronnictwa najgłębsze patryotyczne oburzenie z powodu mowy Schönerera. Stronnictwo jego jest nieliczne, ale wierne państwu i dynastyi i nie może bez protestu słuchać tego rodzaju wywodów. Przyłączając się do wywodów p. Jaworskiego, trzeba jednak liczyć się z okolicznością, że Niemcy popchnięci zostali w tym kierunku przez politykę rządów austryackich w ciągu ostatnich lat 20 (P. S c h ö n e r e r woła: Czytaj pan moje mowy z przed 20 lat).

Potem przemawia krótko p. K i e n m a n n, który polemizuje z ministrem d-rem Kaizlem i twierdzi, że przez zastosowanie do prowizoryum ugodowego §. 14 popełnił rząd zuchwałą zbrodnię w obec konstytucyi.

Następnie S c h ö n e r e r wnosi zamknięcie dyskusyi i imienne głosowanie nad tym wnioskiem. Prezydent dr. F u c h s oświadcza, że wniosek o imienne głosowanie nie jest dostatecznie poparty. Schönererowcy podnoszą ogromną wrzawę i żądają skonstatowania kompletu. Tymczasem schodzą się do sali inni posłowie z lewicy i przy ponownem obliczeniu wniosek o imienne głosowanie znajduje dostateczne poparcie. Izba przystępuje do imiennego głosowania. W imiennem głosowaniu przyjęto wniosek o zamknięcie dyskusyi, a jeneralnym mówcą wybrany p. F u n k e.

P. F u n k e twierdzi, że Niemcy zawsze byli patryotycznie usposobieni, ale nie tak serwilistycznie jak Czesi. Hr. Thun, który krzywdzi Niemców i podkopuje ich patryotyzm, nie ma prawa mówić o rozkładzie państwa. Niemcy są patryotami, mimo wszelkiego ucisku. Jeżeli naród niemiecki nie otrzyma należnych mu praw, a ucisk się spotęguje, natenczas nie można się dziwić, jeżeli patryotyzm austryacki ucierpi.

Następnie zabrał głos p. S c h ö n e r e r, który zwraca się najprzód przeciw hr. Stürgkhowi i powiada, że słowa jego (Schönerera) pełne szczerości, były wyrazem narodowo-niemieckiego uczucia. Uczucia te podziela większa część niemieckiego narodu, dlatego też zastrzeżenie hr. Stürgkha bynajmniej go nie wzrusza. Dziwi go jednak, że hr. Stürgkh zgłosił się z zastrzeżeniem dopiero na wyraźne wezwanie ze strony polskiej, bo takie to wezwanie zawierała mowa posła Jaworskiego. Mówca konstatuje też, że już w 70 latach tak samo mówił jak teraz, bo wtedy już te same antiniemieckie działały żywioły. Następnie zwraca się Schönerer do mowy p. Jaworskiego i powiada, że dziwi się, iż Jaworski obok zastrzeżenia imieniem większości, położył szczególny nacisk na protest imieniem narodu polskiego. „Wszakże ja narodu polskiego absolutnie w niczem nie dotknąłem. Skąd więc te zastrzeżenia.“ Schönerer cytuje ustęp z mowy p. Jaworskiego i z właściwą sobie przewrotnością chce wydedukować, iż patryotyzm Polaków, jest patryotyzmem z zastrzeżeniem. Pyta się, czy p. Jaworski mógłby tak samo mówić w imieniu Polaków, którzy zasiadają w parlamencie berlińskim? P. Jaworski powiada, iż uznaje genialność Bismarka dlatego, że miał on wielki sukces. Jest to specyalnie polskie pojmowanie rzeczy. Według tego pojmowania, powinniby Polacy potępić wszystkie nieudałe swoje rewolucye i pod pręgierz postawić przywódców tych rewolucyi. Zresztą nie rozumie, skąd bierze się u Polaków nienawiść do narodowców niemieckich, którzy chcą im dać to, czego oni niegdyś sami pragnęli, to jest odrębność polityczną dla Galicyi.

Następnie pod pozorem sprostowania faktycznego zabrał głos Wolf. Sprostował kilka twierdzeń ministra skarbu dra Kaizla, a następnie przeszedł do mowy p. Jaworskiego. Twierdzenie — rzekł — iż mniejszość dąży do rozbicia państwa, jest tylko czczym frazesem. Jeżeli p. Jaworski mowi, że jego stronnictwo dąży do pokoju między narodami w Austryi, ale przy równych prawach i równych obowiązkach, to jest to tylko komedyą. Tak samo komedyą było, kiedy reprezentanci krajów południowych protestowali tu przeciw zarzutowi, że kraje te są bierne.

Przewodniczący: To, co pan mówisz jest krytyką, a nie sprostowaniem faktycznem, wzywam pana do porządku.

Wolf, nie zważając na upomnienie prezydenta, ciągnie dalej: P. Jaworski mówił tu o równych prawach i obowiązkach, a właśnie nikt nie ma mniej prawa mówić o równych prawach, jak Polacy. Korzystali oni i korzystają obficie z praw, które zdobyli sobie z pośród wszystkich narodów austryackich i ze szkodą tych ludów. Są oni narodem pasożytów (Schmarotzervolk) i to narodem pasożytów, kroczącym na czele państwa austryackiego.

Zaledwie słów tych dokończył zakipiało na prawicy. Posłowie polscy w największem oburzeniu porwali się ze swych ław i grożąc pięściami poczęli cisnąć się do Wolfa. Jeden olbrzymi okrzyk *hinaus!* rozległ się w izbie. Prezydent Fuchs dzwoni kilkakrotnie nadaremnie, a p. Wolf usiłuje również nadaremnie kontynuować swoją mowę. Ilekroć wymówi słowa: „Wysoka Izbo!“ odpowiada mu piekielna wrzawa. Od czasu do czasu ktoś woła po francusku *Mouchard* (szpieg). Koło Wolfa, którego opuścili nawet Niemcy czyni się ciasno, a kilkanaście pięści wzniesionych w górę grozi mu uderzeniem. Równocześnie członkowie Koła domagają się od prezydenta Fuchsa aby Wolfowi odebrał głos, a Wolf wzywa prezydenta ażeby przywrócił porządek. Wreszcie po 20 minut trwającej wrzawie odzywa się prezydent w te słowa: „Obelga, którą poseł Wolf wyrządził narodowi polskiemu jest tak silna i ciężka że ze względu na żądanie ciężko obrażonych posłów polskich i zgodnie z własnem przekonaniem odbieram mu głos“.

Potem przemawiał poseł Bianchini w kwestyi faktycznego sprostowania, ale nikt go nie słuchał i oburzenie na prawicy wciąż się wzmagało.

Zaledwie skończył mówić Bianchini podnosi się p. Daszyński i mówi: „Jedno tylko zdanie sprostować pragnę, ale zdanie to jest najpodlejszem w całej dyskusyi. Sądzę, że w tej chwili wszyscy bez różnicy narodowości i stronnictw, wszyscy, którzy zaliczają się do ludzi przyzwoitych, podniosą się wraz ze mną z protestem przeciw tej obeldze. Lud polski w pocie czoła i krwawym znoju pracuje na Szląsku, Morawach, w Westfalii i Saksonii; tu w Wiedniu tysiące robotników polskich zajęte są przy robotach ziemnych, pracując na korzyść patryotycznych przedsiębiorców niemieckich, na których utrzymaniu pozostaje poseł Wolf. (Wolf: Kłamiesz gałganie! łajdaku!) Tak jest. Fabrykanci niemieccy utrzymują ciebie pod pozorem narodowych składek i podarunków. (Wolf: Łajdaku!) I tu śmie rzucać obelgi na naród polski człowiek, który jest politycznym utrzymankiem! (Wolf ochrypłym głosem: Kłamiesz łajdaku!) Kto jako żebrak polityczny z torbami objechał całe Czechy, aby dla siebie zdobyć pieniądze, dlatego można mieć tylko pogardę i sądzę, że wraz ze mną podziela to uczucie pogardy cała Izba“, (Burzliwe oklaski w całej bez wyjątku Izbie nawet stronnictwo Luegera bije Daszyńskiemu oklaski.)

Nagle w Izbie rozchodzi się lotem błyskawicy wieść, że ktoś będzie przemawiał imieniem Koła polskiego. Wszyscy posłowie spieszą ku ławom polskim. Poważnie powstaje p. Włodzimierz G n i e w o s z, mówi powoli a dobitnie: „Zdarzają się chwile, gdy i w najspokojniejszym człowieku kończy się cierpliwość, a wybucha namiętność. Jakkolwiek obelżywe słowa posła Wolfa wprawiły nas w tego rodzaju usposobienie, to jednak nie chcę odpowiadać namiętnie, chcę tylko ze spokojem oświadczyć, że taki ulicznik (Gassenbub) nie może obrazić narodu polskiego“.

Słowa te działają jak iskra elektryczna. Cała prawica bije żywe oklaski, posłowie polscy i niemieccy kupią się około p. Gniewosza, winszują mu i ściskają go za ręce.

Na tem kończą się niemiłe sceny wywołane przez Wolfa i izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do imiennego głosowania nad wnioskiem o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia za posługiwanie się § 14 Izba większością 187 głosów przeciw 114 wniosek odrzuca. Na tem posiedzenie zakończono.

Po zamknięciu posiedzenia posłowie długo jeszcze pozostali w izbie i gromadzili się na kurytarzach, omawiając wypadki. P. Włodzimierz Gniewosz zapytany, czy w obec tego faktu, że p. Wolf tyle obelg rzuconych w twarz spokojnie schował do kieszeni, zechce mu dać honorową satysfakcyę, oświadczył podobno, że skoro to uczynił hr. Kazimierz Badeni, to i on satysfakcyi odmawiać nie myśli. Do wczoraj jednak wieczorem p. Wolf nie posłał sekundantów do p. Gniewosza.

Dwa typy — dwie idee.*)

Don Quichotte i Robinson Kruzoe.

Aby zrozumieć poetę, trzeba znać jego kraj i naród. Ale też odwrotnie w literaturze znaleźć możemy wskazówki, czego się po narodzie spodziewać należy.

Wojna hiszpańsko-amerykańska przyniosła światu niespodziankę. Wiedziano, że w końcu górę wezmą Stany Zjednoczone, bo mają więcej milionów w ludziach i w dolarach, ale nie przypuszczano, aby tak było od samego początku, aby ochotnik, oderwany od pokojowych zajęć, bił zawodowego żołnierza, aby państwo, nie posiadające stałego wojska, mogło mieć na polu walki orężnej odrazu przewagę jakościową nad współczesną armią europejską. Amerykanie, mając mniej wojska o kilka tysięcy, rzucili się na ufortyfikowane Sant-Jago i zdobyli je w czasie zdumiewająco szybkim. Hart ducha, przymioty rasy tryumf stanowczy odniosły nad techniką wojskową!

Niespodzianka ta jest niewątpliwie rezultatem przyczyn społecznych.

Również nieoczekiwany pogrom Francyi w latach 1870—71 stał się powodem licznych dociekań i dowiedziano się wiele, wydobyto na

---

*) Doskonały ten artykuł, pełen głębokich myśli politycznych i trafnych aluzyi do naszego narodu pojawił się w *Kraju* petersburskim.

jaw niejedną prawdę socyalną ciekawą i pouczającą. I tu więc wypada się zastanowić. Pożądane byłyby dochodzenia statystyczne, obyczajowe i t. d. Ale nie zawadzi też zajrzeć do archiwów literatury. Jakaś iskierka prawdy z nich wytryśnie z pewnością.

Spróbujmy postawić obok siebie Don Quichotte'a i Robinsohna — Hiszpana i Anglika, dwóch przedstawicieli dwóch ras: romańskiej i anglosaksońskiej, dwa typy z najgłośniejszych utworów literatury hiszpańskiej i angielskiej.

I.

Rycerz „Smutnego oblicza" z la Manche'y — nie nazywa się właściwie Don Quichotte'm, a sławna dama jego serca Dulcyneą. On się wabił Alonso Quixada, a ona Aldonza Lorenzo. Wynalezienie przezwisk kosztowało rycerza wiele trudu, długiego namysłu i wahań, bo chciał, aby godne one były wielkich czynów, jakie miał dokonać i wielkich osób, które je odtąd nosić miały.

Quixada jest szlachcicem... Po przodkach odziedziczył ziemię, ale jej nie uprawia. Nietylko jałowieje ona w jego ręku, ale wyzbywa się jej dla zadowolenia zachcianek. Zajęciem jego jest polowanie i czytanie starych romansów o mężnych rycerzach i o wiernych kochankach, o cudach męstwa i siły, o czarownikach i olbrzymach. Romantyczna ta lektura z wieku XIV i XV stała się przyczyną dalszych kolei życia Quixady. Romanse zawładnęły całkowicie jego wyobraźnią, a że nie pracował nigdy i nie pracuje, więc nie zna prawdy i życia, wytwory fantazyi poetów bierze za rzeczywistość. Sprzedaje ojcowiznę i kupuje coraz nowe romanse rycerskie.

Barwne bajki drukowane wywołały w Quixadzie chęć naśladowania, chęć doświadczenia przygód awanturniczych. Niebawem też w rozgrzanej wyobraźni zrodziła się mania wielkości. Uwierzył, iż dziać się mogą na świecie cuda, że bywają rycerze od olbrzymów silniejsi, że bywają czyny od praw przyrody potężniejsze. Nabrał pewności, iż mocą ducha i męstwa można gromić zbrojne zastępy. I rzecz prosta zaraz zrodziła się w nim chęć zostania bohaterem, wcieleniem owej mocy ducha i męstwa, dokonania dzieł, jakich świat jeszcze nie oglądał. A że był człowiekiem, niewiedzącym co praca, co prawda, więc nie widział przepaści pomiędzy rojeniem, chcieć a móc, łatwo mu też przyszło swą fantastyczną zachciankę za fakt dokonany — uwierzył, że jest naprawdę, siedząc na folwarku i czytając romanse, rycerzem możnym i silnym, niezwykle mężnym i silnym, ale najmężniejszym i najsilniejszym.

Dalszym następstwem silnej wiary było przejście od rojeń do czynu. Wynalazł na strychu stare zbroje, połatał ją papierem, wyprowadził ze stajni rumaka i ruszył w świat. Rumak, przezwany przez Don Quichotte'a dźwięcznie Rossinante, był takim, jakim u niedbałego gospodarza konie bywają: chudą szkapą, ledwie powłóczącą nogami. Niemniej przecie Don Quichotte odrazu głosić zaczął, że zbroja jego jest arcydziełem sztuki płatnerskiej, a Rossinante „najlepszym koniem na świecie". Nietylko tak mówi, ale wierzy w to, bo jakże być inaczej mogło u wielkiego rycerza? Wiara ta dodawała mu w każdym wypadku dużo śmiałości.

Aby się należycie wyekwipować na wyprawę, znowu sprzedał kawał ojcowizny.

Szlachcic musiał mieć giermka, więc namówił sąsiada chłopa, poczciwego Sancho-Pansę, do udziału w wyprawie. Przyrzekł mu uroczyście, że jak „za parę tygodni" podbije jakie królestwo, to go zrobi gubernatorem, może nawet królem. I, o dziwo, ten chłop z zdrowym rozsądkiem uwierzył, i w miarę przestawania z Don Quichotte'm, coraz się bardziej zarażał jego waryactwami.

Cel wyprawy Don Quichotte'a nosił bardzo szlachetne tytuły: miał dawać pomoc uciśnionej niewinności, mścić krzywdy prześladowanych, wdów i sierot, miał zdobywać królestwa, aby trony przywracać prawym władcom. Naturalnie, łatwo się domyśleć, były to frazesy z romansów pochwycone, a nie zrozumiane zadanie. Bo któż wie, co dobrego zrobić może człowiek, który trwonił ziemię i nic nigdy poważnego nie robił? Z pod frazesów przy każdej sposobności wyłazi ambicya, zarozumiałość, pycha. Rezultatem ich wyprawy są głupstwa, krzywdy jednostek, szkody ogólne. Rozbija na gościńcu spokojnych przechodniów, naraża ludzi swoją obroną na plagi, wraca wolność całemu zastępowi zbrodniarzy. Byłoby bardzo źle, gdyby nie okoliczność, że ten rycerz o wiele częściej bywa bity sromotnie, niż sam częściej zwycięża.

Napastuje na drodze jakichś poczciwych kupców i każe im przyznawać, że Dulcynea jest najpiękniejszą kobietą, a kiedy ci nie zgodzą się z pospiechem, rzuca się na nich, wołając: „zwyciężę was, bo po mojej stronie słuszność!" Ubzdurał sobie, że mosiężna miednica jakiegoś golibrody jest hełmem słynnego rycerza z romansu, odbiera ją właścicielowi, upewniając, że mu się z prawa należy. Tak oszalał w księgach rycerskich, że stracił resztki zmysłu pewności.

Biją go różni ludzie, pastuchy, poganiacze mułów, oberżyści itp. To wcale go rozumu nie uczy, bo nigdy nie jest zdolny dostrzedz, iż przyczyną nieszczęścia jego własne głupstwo, jego własna słabość. Składa zawsze klęski na fatalność, na wypadek, na czarnoksiężników i t. d. Kiedy po zaczepce kupców zmaltretował go jakiś brutalny pachołek, a litościwy wieśniak odwiózł bezwładnego na ośle do domu, rycerz z la Mancha upewnia:

— Koń mi się potknął, gdym walczył z dziesięcioma najstraszniejszymi olbrzymami!

Kiedy Sancho Pansa próbuje mu tłómaczyć, że w walce z wiatrakami musiał uledz, Don Quichotte gromi go za małoduszną niewiarę i mówi:

— Odgadłem istotną prawdę: oto czarnoksiężnik Freston przemienił olbrzymów na wiatraki, aby mnie pozbawić sławy zwycięstwa nad nimi; nienawidzi on mnie, wiem o tem, lecz przyjdzie czas, że będzie musiał ustąpić przed potęgą mego miecza.

Nie umie krytycznie spojrzeć na siebie, zmierzyć zamiarów z środkami, siły z czynami, nie umie wcale korzystać z doświadczeń przeszłości.

— Niech pan powie — pyta Sancho, gdy niepowodzenia szły nieprzerwanym szeregiem — czy błędni rycerze zawsze tak są bici, czy też zależy to od pory roku, jak siew lub żniwo?

— Widzisz, mój giermku, zdarza się rozmaicie, rycerze błędni przechodzą przez klęski i nieszczęścia, ale też często wywalczają sobie tron i koronę.

Prawdopodobieństwo sławy i korony wystarczyło nie tylko rycerzowi, ale, co o wiele dziwniejsza, giermkowi. Jednak niebawem smutne przeciwności losu budzą w Sancho Pansie nowe wątpliwości:

— Wie pan co? — mówi — przychodzi mi na myśl, że te wszystkie przygody licha warte. O wyspie ani słychu, a nas tylko tłuką i tłuką! Wracajmy lepiej do domu, tam teraz żniwa, sprzęty!

Ale Don Quichotte jest niezachwiany i na zawołanie ma gotową pociechę. Co dla wielkiego rycerza znaczą żniwa!

— Bądź cierpliwy — strofuje giermka — nie masz pojęcia o niczem. Przyjdzie dzień i ujrzysz owoce waleczności mojej... Prawda, że dotychczas nie szczęściło się nam, ale długo tak trwać *nie może.*

Aby zaś do reszty giermka pocieszyć, dodaje:

— Na pamiątkę pierwszych niepowodzeń nazwę się rycerzem Smutnej Postaci!

Gdy to mówi, na drodze ukazuje się tuman kurzu.

— Oto zaraz — woła Don Quichotte — ujrzysz potęgę mego ramienia! Widzę już, że dokonam tu czynów, które będą zapisane w złotej księdze i na całą wieczność pozostaną wzorem do naśladowania. To zbliża się olbrzymie wojsko nieprzyjaciół — uderzę na nie i w puch je rozniosę.

Na perswazyę Sancha odpowiada:

— Mam w sobie siłę ogromną, nic mnie nie powstrzyma od rozprawy z tymi niegodziwcami, zetrę ich na proch.

Jął pokazywać giermkowi w kłębach kurzu mnóstwo rycerzy, których nazwiska wyczytał w romansach, ale giermek nie widział nic. Wreszcie Don Quichotte zniżył włócznię i uderzył z krzykiem:

— Gdzieżeś pyszny Alifanfaronie? Wystąp i zmierz się z rycerzem, który śmierci twej pragnie za rany, jakie z twojej ręki otrzymał szlachetny Garomant!

Kurz wzniecało stado owiec; Don Quichotte kilka zabił, za to go pastuchy mocno wygrzmociły.

— Wolałem przecie za panem — mówi Sancho — że to barany.

— I nie myliłeś się, nie wiesz tylko o tem, że to nie były prawdziwe barany. Czarnoksiężnik, który mię prześladuje, widząc, jak wiekopomną sławą okryłaby mnie ta bitwa, przez zazdrość zamienił rycerzy na owce!

I dalej zaraz mówi:

— Po burzy zawsze przychodzi pogoda, a więc i te nieszczęścia nasze zwiastują bliską lepszą przyszłość.

A więc nawet nieszczęścia rozumu go nie uczyły.

Okłamując z najlepszą wiarą siebie i giermka, brnie dalej w głupstwa i odbiera coraz dotkliwsze cięgi. Musi brnąć, bo jest ślepy i zarozumiały. Nie dość na tem, po pewnym szeregu klęsk i kompromitacyj poczyna Don Quichotte mówić o sobie, jako o rycerzu sławnym, niezwykle mężnym i silnym! I wierzy w to mocno. Biada temu, ktoby próbował mu wytłómaczyć, że ten, co klęskę ponosi, nie powinien być zadowolony z własnego męstwa — i nie może ufać we własne siły, — ściągnąłby na siebie gniew popędliwego rycerza, a nie przekonałby zarozumialca.

Raz się Don Quichotte'owi udało odnieść zwycięstwo, pokonał jakiegoś pachołka, który był do tego stopnia nieprzygotowany do walki, iż poduszki musiał używać zamiast tarczy. Don Quichotte, pomimo że w tej przygodzie utracił kawał zbroi i połowę ucha, zwrócił się zaraz do Sanchy z zapytaniem:

— Czyś widział kiedy rycerza sławniejszego i mężniejszego?

Pewnego razu z uniesień rycerskich wpadł Don Quichotte w melancholię. Postanowił dać niezbite dowody miłości dla Dulcynei, której zresztą nie znał. Umyślił więc albo oszaleć z boleści i na wzór Orlanda stać się furyatem, albo też, śladem Amadisa, „nie posuwając się do szaleństw głośnych i szkodliwych, ograniczyć się na westchnieniach, narzekaniach i jękach!" Po pewnem wahaniu zdecydował się na ostatnie.

Zaczęło się od pięknej deklamacyi, która mówiła o miłości dla Dulcynei, o poświęceniu i o mękach.

— Chciałbym, aby łzy moje obfite przepełniły ten strumień, aby westchnienia moje wstrząsały drzew tych liściem i gięły gałęzie! A niech to będzie dla świata dowodem, jak straszne są moje cierpienia, jaka boleść śmiertelna nurtuje mi serce, jaka mną rozpacz miota!... O wy, drzewa, smętne i samotne, które będziecie odtąd jedynymi towarzyszami w okropnej samotności, dajcie mi znać łagodnym szmerem listków, czy obecność moja nie jest dla was przykrością? A ty, mój giermku, zacny i wierny towarzyszu mych przygód, uważaj dobrze na wszystko, co będę robił, ażebyś nie pominął żadnego szczegółu, gdy staniesz przed obliczem tej, dla której się poświęcam. Rossinancie, rumaku mój szlachetny, przyjacielu i towarzyszu bitew, sojuszniku w walce z zastępami wrogów, druhu wierny w szczęściu i w niepowodzeniu, dzieliłeś ze mną los zły i dobry, a teraz — o wybacz mi — rozstać się z tobą muszę... Ten, co własną wolność utracił, zwraca wolność tobie! O koniu, sławny przez swe czyny wiekopomne! Los cię srogo doświadcza, bo ci odbiera pana. Gdziekolwiek zwrócisz kroki swoje, poznają cię wszędzie i uczczą, bo na czole twojem świecą twe cnoty, nie dorówna im ani Hippogryf Astolfa, ani Frontin, ani nawet Bucefał Aleksandra — szybkością i męstwem wszystkich przewyższasz.

Skończywszy przemowę, rycerz postanowił dokonać szeregu manifestacyi, a to w celu podniesienia ducha w sobie i w Sanchu, oraz stwierdzenia dowodami miłości swej i poświęcenia dla damy serca.

— Podrę na kawałki moje ubranie, porozrzucam na rozmaite strony części mojej zbroi, rzucę się głową na dół w przepaść i uczynię tysiąc rzeczy innych, które niewątpliwie wzbudzą największe zdumienie.

Perswazye Sancha sprawiły, że rycerz ani wielkiego rumaka nie stracił, ani głowy nie rozbił. Natomiast wydał odezwę do Dulcynei, równie czułą i gorącą, jak przemowa pierwsza i tak samo z frazesów romansowych skleconą.

Takim jest najgłośniejszy bohater literatury hiszpańskiej. W duszy jego znajdujemy dwa główne rysy: jest próżniak (Cervantes mówi to wyraźnie) i posiada żywą wyobraźnię. Kombinacya fatalna! Gdyby chciał i umiał pracować, czytanie książek byłoby mu szlachetnem uprzyjemnianiem życia, nie zaś zatruwaniem umysłu, miałby stosunek ze światem realnym, z jego sprawami, prawami, wymaganiami, posiadałby w głowie miarę i hamulec. Gdyby przy próżniactwie nie był obdarzony żywą fantazyą, stałby się pospolitym zawalidrogą; popychadłem, jeśliby musiał myśleć o chlebie powszednim; pasożytem, jeśliby na niczem mu nie zbywało.

Wszystko inne jest następstwem dwu głównych rysów natury donkichotowej. Z fantazyi wybujałej rodzi się ambicya, zarozumiałość i pycha, a że próżniak nie może ich karmić rzeczywistością, więc musi uciekać się do kłamstwa do ciągłego kłamstwa, która też w końcu staje się treścią myśli jego i słów. Początkowo kłamstwo to ma postać rojeń, a że te, nieoparte na rzeczywistości, na rachubie, nie mogą się ziścić, a fantazya chora zrzec się ich nie ma siły, więc przechodzą w pospolite kłamstwo. Tak zawsze i wszędzie bywa, tak być musi. Mylne przypuszczenia co do przyszłości są złudzeniami, błędny sąd o przeszłości — kłamstwem, źródłem — jak u Don Quichotte'a — zawodów, wstydu, bólów.

Cervantes nie skopiował w Don Quichocie jednego tylko człowieka. Gdyby utwór jego był karykaturą, przesadą, nie miałby ciągłego powodzenia przez trzy wieki na świecie całym. Niedola, z próżniaczej wyobraźni płynąca, znana jest wszędzie w ludzkości. Ale biada narodowi, gdzie ta choroba zwykłą miarą przechodzi, gdzie donkichoterya staje się epidemią, a Don Quichottowie uważani są za bohaterów, kierują opinią i wpływają na czyny, gdzie się ogół wiecznie wzrusza, raduje i martwi wymysłami fantazyi, sił swoich i postępków krytycznie sądzić nie umie i wiecznie chce czegoś, czego dokonać nie potrafi! Don Quichottowie zawsze znajdą Sancho Pansow którzy im uwierzą, waryactwem się zarażą i jeszcze wielbić będą sprawców bezużytecznych nieszczęść własnych i cudzych.

Na donkiszoteryę chorą była Hiszpania 300 lat temu. Z niemocy takiej wyleczyć się trudno, potrzebne są wielkie wysiłki, musi naród ujrzeć i zrozumieć własne głupstwa, własne błędy, własną nieudolność, a do tego właśnie pyszny, zawsze z siebie zadowolony Don Quichotte najmniej jest usposobiony. Pierwiastki kalectwa zostały w charakterze Hiszpanów do dni naszych: błędy popełniane na Kubie, przyjęcie wojny, do której prowadzenia wcale sił nie mieli, poniesiona wielka klęska — świadczą o tem wyraźnie.

II.

Robinson de Foëgo jest pod jednym względem pokrewny Don Quichotte'owi, ale tylko pod jednym; tak samo pali go żądza przygód, daje się jej porwać i wyrusza na awanturniczą wyprawę, w której spotykają go jedne niepowodzenia po drugich. I tu zaraz podobieństwo się kończy. Robinson to natura czynna, energiczna, wielki pracownik. Z zupełną słusznością mówi o sobie:

— Niewielem chwil przepróżnował.

Niepowodzeń Robinson nie składa nigdy ani na wypadek, ani na fatalność, na upadek konia, na złośliwość czarodziejów. Przypuszcza zawsze, iż przyczyną nieszczęścia jest własny jego błąd, własny grzech, roztrząsa więc postępowanie swoje i sumienie. Zdarza mu się nawet głupstwa powtarzać — człowiek każdy jest ułomny i popęd łatwo w nim bierze górę nad przestrogą rozsądku i doświadczenia, ale nie okłamuje się nigdy, nie oszczędza. Wielka surowość dla samego siebie hartuje mu ducha, daje siłę do walki z nieszczęściem i do pokonania nieszczęścia. Rozkosz złudzeń, schlebiających ambicyi lub dumie, nie ma nad Robinsonem władzy. Cokolwiek się z nim dzieje, cokolwiek go spotyka, powodzenie lub niepowodzenie, nie uważa się za człowieka wybranego, wyjątkowo mężnego, mądrego lub cnotliwego.

— Niestety — woła — cóż w tem dziwnego, żem postąpił źle, ja, co nigdy nie zrobiłem nic dobrego. Zrozumiałem, że na nieszczęście moje nie ma innej rady, jak wytrwałość w pracy.

W innem miejscu nazywa się budowniczym własnej niedoli, zastanawia się nad wielką liczbą wyjątkowo ciężkich wad swoich itd. Gdy go inni strofują, dają rady, robią wyrzuty, nie gniewa się, nie oburza, nie szuka usprawiedliwiających wykrętów, lecz zastanawia się i pyta sumienia.

Don Quichotte do niczego podobnego zdolny nie był, bo nie był zdolny do skupienia ducha. Człowieka, co prostem pytaniem wyraził wątpliwość w jego niezłomną stałość dla Dulcynei, gromi i poucza wyniośle o swej doskonałości — to mu nie przeszkadza zresztą uczuwać żywej sympatyi dla pięknej pasterki, a wśród nocy bezsennej marzyć o kasztelance, pożądać jej przyjścia i wyciągać ramiona, gdy w progu stanęła pomywaczka z oberży. Gdy usłyszał, że ktoś ma go za mężnego i potężnego, ale nie za najmężniejszego i najpotężniejszego, zawrzał gniewem, zwymyślał śmiałka i wyzwał na bój śmiertelny. Byłby pewnie i siebie wyzwał, gdyby mu kiedy język nie dosadził w uwielbieniu, byłby przeklął język... frazesami z literatury romantycznej!

Okręt się rozbija i Robinson dostaje się na wyspę bezludną, czyli traci warunki normalnego istnienia, pozbawiony zostaje pomocy, obrony, które zapewnia życie społeczne. Nie znajduje w instytucyach w pomocy bliźnich tarczy przeciwko wrogim siłom zniszczenia. I tu się ujawnia dobitnie, jakie przymioty, jakie właściwości jego charakteru, jego umysłu, dają siłę do wytrwania, do walki, do zwycięstwa.

Gdy po rozbiciu, niebezpieczeństwo natychmiastowej śmierci minęło, Robinson znalazł się na skale nagi prawie, zmęczony, bezbronny, głodny, a niebezpieczeństwo groziło z każdej szczeliny, wyglądało z za każdego krzaku. W dali, wśród wzburzonych fal morskich, zaczepione o skałę, wisiały nad przepaścią wodną szczątki okrętu. W szczątkach tych znajdowały się skarby, które mu zostać mogły w spuściźnie po utraconym bycie społecznym, środki pracy, wygody, obrony — zabezpieczenie istnienia. Gdyby jedną chwilę zmarnował był w bezczynności, na rozpaczy lub w apatyi, byłby poniósł stratę niepowetowaną. Ocalał, bo się nie oddał jałowemu biadaniu nad niedolą, bo nie pocieszał się deklamacyą o ogromie nieszczęścia, bo nie powiedział sobie nigdy: „gorzej być nie może".

Nie straciwszy nic czasu, uratowawszy cały spadek po przeszłości, Robinson zaczyna zaraz pracować głową nad objęciem sytuacyi i dalszem jak najlepszem postępowaniem.

— Położenie moje jest następstwem mojej lekkomyślności i błędów, aby więc na lepszą przyszłość zasłużyć, muszę być inny, muszę być lepszy.

Dalsze zastanowienie doprowadza go do wniosku, iż przy ciężkich warunkach nowej egzystencyi musi wytężyć wszystkie siły, aby uratować byt, musi zdobyć się na wielką energię i wielką wytrwałość, a cnót tych nie wyhoduje w sobie, jeśli się nie pogodzi z warunkami nowej, bardzo przykrej pozycyi. Musi, straciwszy dogodność życia socyalnego, stworzyć sobie pracą i geniuszem własnym nowy świat, nowe interesy, pragnienia i ambicye. Wymaga to wielkiego i bolesnego zwycięstwa nad naturalnem pragnieniem duszy, ale jest konieczne. Przez dzień cały i przez noc nie opuszczała go myśl o ratunku, o powrocie do utraconego towarzystwa ludzi — czyż mogło być inaczej! Oczy jego błądziły nieustannie po wszystkich częściach horyzontu, czy nie ujrzy żagla zbawczego, bał się przeoczyć pomocy, która przyjść mogła ze wschodu lub zachodu. Ale to mu zabierało czas, nadwątlało energię, myśl bałamuciło, więc postanawia nie patrzeć na morze!

Oto dosłowne powtórzenie jego rozmyślań.

„Niewątpliwą jest prawdą, że nie ma w życiu warunków tak fatalnych, ażeby nie znalazło się wśród nich coś dodatniego, co uważać można za dowód łaski Opatrzności. A doświadczenie mojego położenia, tj. najokropniejszego stanu, w jakim się człowiek znaleźć może, daje piękną naukę, że zawsze jest w mocy naszej odszukać jakieś źródło pociechy, które przy porównaniu dobrego ze złem, przechyla szalę na stronę dobrego.

„Już przyzwyczaiłem nieco mój umysł do znoszenia warunków nowej egzystencyi; porzuciłem zwyczaj spoglądania na morze, czy nie ujrzę statku jakiegoś, ażeby nie tracić czasu na rzeczy próżne a często bolesne; pragnę odtąd robić wszystko, aby się przystosować i aby zdobyć wszelkie udogodnienia i ulgi, jakie w tym rodzaju życia mieć można".

Kto nad sobą takie zwycięztwo odnieść zdoła — ten wszystko zwycięży. Tu tkwi przyczyna sił i wytrwałości Robinsona. Potrafił w końcu pokonać wszelkie przeciwności, nie zginął i doczekał ocalenia.

Przeświadczywszy się o konieczności przystosowania się do warunków nowego życia, Robinson rozumie i pamięta, że mu to łatwo nie przyjdzie. Cokolwiek zrobić zapragnie, napotka trudności, jakich ludzie, żyjący w społeczeństwie, nie mają, a więc zniechęcenie będzie wciąż miało otwarty dostęp do duszy jego, zaś zniechęcenie, niby zdrajca, skrępuje mu wolę i bezsilnego odda wrogom, wiecznie czyhającym potęgom zniszczenia. Uwięziony na wyspie, znosić musi tysiące braków, ale unika pesymizmu, bo czuje, że pesymizm to przeszkoda, przeciwnie, szuka ciągle pociechy, stwarza ją, bo pociecha to podnieta, to źródło siły. Cała sfera interesów społecznych i płynącego ztąd zadowolenia, oraz korzyści, stoi dlań niedostępna, — ale też wolny jest od zawiści, intryg i goryczy waśni socyalnych. A jednocześnie pracą własną stworzył sobie świat nowy, specyalny, maleńki, ale zadowalniający dostatnio potrzeby codzienne. W świecie tym panuje wszechwładnie, bo jest on jego dziełem.

„Nie lękam się ani pożądliwości oczu, ani pychy życia. Nie mam być o co zawistny, bo posiadam wszystko, z czego przy danych warunkach korzystać mogę; jestem sobie panem, mogę nawet, gdyby mi się zachciało, przybrać tytuł króla, albo i cesarza".

Ale i ten panujący nad sobą Anglik, choć zdołał nakazać sobie postępowanie odpowiednie do potrzeb, nie zawsze jest w stanie pokonać tęsknoty do ludzi, do życia społecznego, nieraz zapatrzy się w ocean i dusza rwie mu się do kraju rodzinnego. Nie miał na to czasu w pierwszych latach pobytu na wyspie, ale później wytrwała praca pozwoliła mu na chwilę odpoczynku dla ciała i dla myśli. Wtedy czuje, że wyspa ta jest mu jednak więzieniem! Chce z niej uciekać. Buduje sobie łódź i puszcza się na fale. Porywa go prąd i niesie na skały, grozi rozbiciem. Ocalał szczęśliwie, ale błąd swój zrozumiał, przekonał się, że ryzykowna wyprawa pragnień nie spełni, a pozbawi go tego, co z takim mozołem i cierpieniami ochraniał — życia! Więc przedsięwzięcia nie powtórzył, aby zaś nie mieć pokusy, ukrył łódkę przed własnemi oczyma.

Robinson nie rwie się do bójki jak Don Quichotte, ale gdy trzeba bronić życia lub mienia, umie stawać mężnie. Umie też walczyć o wolność bliźniego. Ale w tem do Don Quichotte'a nie jest nic a nic podobny. W tamtym wszystko z frazesu się rodzi i na frazesie się kończy; Robinsonowi chodzi o rzecz, do popisu nie ma pociągu. Nie uważa się za bohatera, nie wierzy ani w czarodziejską potęgę dobrej sprawy, ani w niepokonaną moc wzniosłego ducha, więc nie lekceważy przeciwnika, nie rzuca się do walki na oślep. Gdy spostrzegł, że ludożercy odwiedzają wyspę jego, przeląkł się i strachu swego nie tai. Niemniej, ponieważ wie, iż bronić się trzeba, śledzi nieprzyjaciela, gotuje się do walki, rozważa, a uderza wtedy dopiero, gdy trzeba było ratować człowieka od męczarni i gdy zdarzyła się szansa zwycięstwa.

Don Quichotte'owi wrócił w końcu rozsądek, wtedy zobaczył własne głupstwa i szaleństwa — ale nie miał już sił do życia. Zszedł ze świata bezpotomny, roztrwoniwszy ojcowiznę, nie zostawiając po sobie ani pożytku, ani wspomnienia. Robinson wraca do życia społecznego lepszy i silniejszy, niż wyjechał, a dzieciom i współobywatelom daje w spuściznie wyspę, wzbogaconą owocami swej pracy.

I teraz wyobraźmy sobie, że na drodze Don Quichotte'a stanął Robinson. Don Quichotte w łatanej bibułą zbroi, na wynędzniałej szkapie, wycieńczony waryactwami, zdenerwowany romansami, zdemoralizowany wizyami, myślący o sławie i podboju królestw fantastycznych, — a naprzeciwko wytrwały, rozważny Robinson, z ciałem i duchem zahartowanym w twardych mozołach.

* * *

Czy może być spór, kto zwycięży: Don Quichotte, czy Robinson? Don Quichotte był i będzie bity, musi być bity, jak zawsze bezsilne suchwalstwo.

Don Quichotte — to upadek. Robinson to siła i przyszłość. Ale Don Quichottem być łatwo i nieraz przyjemnie. Stać się Robinsonem tak trudno, jak trudno wejść na zaczarowaną górę z bajki. Tysiące słabości właściwych ludzkiej naturze czyha na drodze; raz wabią, to znowu straszą, mamią widmami złudnemi, pokazują szczęście, sławę i zgubę w przepaściach.

Ludwik Straszewicz.

Co i o czem piszą.

Do wzięcia udziału w ankiecie, która w zeszłym tygodniu obradowała nad ustawą budowlaną dla wsi i pomniejszych miast, zaprosił Wydział krajowy właścicieli dóbr i realności w wielkich miastach, profesorów uniwersytetu, lekarzy, prawników itp. a w zupełności pominął techników, budowniczych, majstrów rozmaitych kategoryi i przemysłowców mających fabryki po wsiach lub w małych miasteczkach. Z tego powodu pisze *Gazeta techniczna* co następuje:

Ten przykład najlepiej ilustruje, jak u nas technicy są na każdym kroku pomijani i z jak... mną krwią to lekceważenie znoszą. Bo proszę so... wyobrazić, coby się to za gwałt zrobił, gdyby do ankiety np. mającej wydać ustawę o pokąt... adwokaturze, wybrano nie już samych techników, ale bodaj kilku. A technicy przyjęli wyrządzo... sobie krzywdę cicho; nawet jeden głos się nie p... niósł, a przecież ustawa ta po wydaniu będzie obowiązywać i oni do niej stosować się będą mu... sieli. Wydział krajowy powinien był bezwarunko... powołać do tej ankiety reprezentantów politechn... lwowskiej, Tow. politechnicznego we Lwowie i K... kowie, Tow. budowniczych we Lwowie i Krakow... Izby inżynierskiej, stowarzyszeń majstrów mur... skich, ciesielskich itp. ażeby mieć w komisyi lu... fachowych, ażeby znów nie wypadła ustawa ta... jak dotychczasowe ustawy budowlane, przy któr... mogą się dziać nadużycia a nie można prawie ... zapobiedz, bo przepisy ustawy są niewyraźne i d... się rozmaicie tłómaczyć. Czy my musimy zaw... być dopiero mądrzy po szkodzie? Spróbujmy ... postąpić sobie po europejsku i do komisyi ... ankiet fachowych wybierajmy ludzi fachowych, których ustawy te są najżywotniejsze.

W końcu wzywa *Gazeta techniczna* ... krzywdzonych, aby na jej szpaltach wypow... dali swe zdania w kwestyi ustawy budowl... dla wsi i miasteczek, skoro tego podczas ank... ty uczynić nie mogli.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 listopada.

(*Oszustwo*).

Wczoraj rozpoczęła się przed sądem prz... sięgłych sensacyjna sprawa. Oskarżonym je... Fryderyk br. Gostkowski, młodzieniec 22 let... z pewną edukacyą, który będąc urzędnikie... manipulacyjnym Dyrekcyi finansowej, za pom... cą kwitów, wystawionych na imię nieżyjące... już radcy apelacyjnego Balickiego, pobier... przez 23 miesiące w głównej Kasie krajowej ... 200 zł, a więc razem zdefraudował sumę 4600 ...

Defraudacyę tę odkryto w głównej Kas... w jesieni roku 1897, lecz nie zdołano wyśl... dzić jej sprawcy. Dopiero przypadek w maju b... naprowadził na jego trop. Oto przy plantowan... części ogrodu kolejowego na Podzamczu, zn... leźli robotnicy zakopaną w ziemi puszkę bl... szaną, a w niej rozmaite dokumenta urzędow... Oddali więc tę puszkę policyi, która po rozp... znaniu jakości dokumentów, powiadomiła ... wszystkiem Dyrekcyę finansową. Badani... wykazało, że papiery schowane w puszc... są podrobionymi dokumentami emerytalnym... na imię Balickiego. Znajdowały się między ni... mi przygotowane na zapas kwity z pieczęci... obszaru dworskiego Łopuszna, poświadczając... go, że ów Balicki jeszcze żyje. Znaleziono ta... brulion kwitu, pisany ołówkiem a pismo ... tym brulionie było pismem Gostkowskiego.

W ten sposób dostała władza w rę... klucz do rozwiązania zagadki. Dochodząc p... nitce do kłębka, dowiedziano się, że w par... ubiegłych latach prowadził Gostkowski życie hulaszcze i urządzał sobie w gronie kolegów zabawy, w których składano obfite ofiary za... równo Bachusowi, jak Wenerze. Ponieważ Gostkowski pobierał tylko 400 złr. adjutum rocznie, dziwiono się już wtedy, skąd on bierze na to wszystko pieniędzy. Kupił on sobie ro... wer za 200 złr., ubrania sprawiał u pierwszo... rzędnych krawców, na jakiś sekretny wydatek poszło 300 złr., prócz tego zaś wydawał n... nauczycieli, którzy go przygotowywali do stu... dyów politechnicznych, albowiem Gostkowski, będąc w szkołach, tak źle się uczył, że ledwo przeszedł cztery klasy, a rodzice mieli nawet zamiar wskutek tego oddać go do szewca. Hulaszczego życia zaprzestał Gostkowski dopiero od chwili wykrycia defraudacyi. Udało się je... dnak Gostkowskiemu zatrzeć ślady czynu, gdyż będąc zajęty przy kontowaniu w biurach kasy krajowej, powyskrobywał w książkach niektóre pozycye, lub pozalewał je atramentem, a kwity usunął.

W papierach znalezionych w puszce znaj... duje się na jednym dokumencie na boku no... tatka, że się pensyę Balickiego zamyka, wido... cznie więc Gostkowski zamierzał umrzeć wre... szcie jako radzca Balicki, a zmartwychwstać jako inny emerytowany radzca apelacyjny, bo spis tych radzców na osobnym papierze sobie sporządził.

Śledztwo wykryło także inne ciekawe szczegóły. Mianowicie służąca pp. Gostkowskich przesłuchiwana w śledztwie zeznała, że młody Gostkowski, zimą i latem często w nocy do ogrodu wychodził, kazał się nawet budzić w nocy, a na wycieczki te brał ze sobą siekacz kuchenny, który potem przynosił powalany błotem. Widocznie chował w tej puszce zdefraudowane pieniądze i od czasu do czasu brał ich część na bieżące wydatki.

Przesłuchani także w śledztwie bliscy znajomi Gostkowskiego pp. Range i Kormann, których pismo figuruje na fałszywych kwitach Balickiego, zeznali mniej lub więcej stanowczo, że pisali jakieś dokumenta za dyktandem Gostkowskiego, nie przeczuwając wcale do czego one mogą być użyte.

Rozprawę prowadzi radzca Oleński, oskarża prokurator Karanowicz, bronią pp. adw. Dwernicki i Grek. Część rozprawy odbywa się tajnie, Gostkowski jest bowiem równocześnie oskarżony o zbrodnię zgwałcenia.

Oskarżony nie przyznaje się do winy. Opowiada, że ową puszkę skradziono mu jeszcze dawno, a jak się do niej dostały owe papiery, kto ją w ogrodzie zakopał, to wytłómaczyć nie jest jego rzeczą. Nie przypomina sobie, czy kiedy pisał brulion kwitu dla Balickiego, a kategorycznie przeczy, jakoby kiedykolwiek dyktował kwit Rangemu lub Kormanowi. Siekacza używał do odkręcania śrubek przy rowerze. Opowiada, że pieniędzy dostarczały mu ciotka i babka, że zresztą wydatki jego nie były tak znaczne, jak to przedstawia akt oskarżenia.

Przesłuchano dotychczas dopiero 5 świadków. Szef biura rachunkowego w finansowej dyrekcyi Bielikiewicz, nadradca Kusik i kasyer głównej kasy krajowej wyjaśniali sposób wypłacania pensyi emerytom. Z wyjaśnień tych okazuje się, że z powodu braku sił przy wypłatach pensyi częstokroć nie można zachowywać wszystkich najdrobniejszych środków ostrożności i defraudacye są łatwo możliwe. Przed kilku laty n. p. dopuścił się malwersacyi w podobny sposób jak Gostkowski niejaki Fijałkowski również urzędnik manipulacyjny.

Jako dalszy świadek stawał komisarz

policyi p. Łysakowski i opowiadał szczegóły wykrycia przestępstwa.

Wiceprzysięgły świadek Runge, słuchacz politechniki, najbliższy przyjaciel Gostkowskiego, przyznaje, że pismo na niektórych kwitach jest zupełnie podobne do jego pisma, nie może sobie jednak stanowczo przypomnieć, czy on kiedy pisał te dokumenta. Ta okoliczność, że Runge, technik, nie może sobie przypomnieć takiego szczególnego faktu, jak pisanie kwitów, który mu przecież powinien był utkwić w pamięci, jest bardzo zastanawiająca, to też jeden z sędziów przysięgłych, jakoteż p. przewodniczący, p. prokurator i p. obrońca Dworzioki dają wyraz swemu zdziwieniu z tego powodu. Dodać trzeba, że p. Runge był po wykryciu sprawy oskarżonym o współwinę w defraudacyi Gostkowskiego, gdyż czterej znawcy pisma oświadczyli stanowczo, że to jego pismo figuruje na kwitach. Potem jednak odstąpiono od oskarżenia p. Rungego.

Tylko na jednym dokumencie rozpoznaje Runge swoje pismo, mianowicie w książce kontowej i przypomina sobie, że pisał wtedy z polecenia Gostkowskiego.

Rozprawa trwa dalej.

*

Nowy Sącz 8 listopada.

(Rozruchy antisemickie.)

Dziś zapadł wyrok w procesie o rozruchy w Klęczanach. Dwudziestu sześciu oskarżonych skazano na ciężkie więzienie od 14 dni do 3 miesięcy, jednego na 5 dni aresztu. Trzech oskarżonych uwolniono.

Kronika.

Lwów 9 listopada.

Namiestnik powrócił do Lwowa.

Prezydent dr. Małachowski powrócił z Wiednia. Bawił tam w sprawie rampy kolejowej na Żółkiewskiem i w sprawie uwolnienia od podatku 31 domów, które ze względów zdrowotnych mają być zburzone. Rezultat tych zabiegów zakomunikuje jutro na Radzie miejskiej.

Raut u prezydenta miasta na cześć przybywającego do Lwowa Jerzego Brandesa, odbędzie się dnia 18 bm.

Nieporządki w centrali telefonicznej. W lwowskiej stacyi centralnej telefonów odczuwa się brak osób, któreby potrafiły obsługiwać abonentów tak jak to być powinno, a więc przedewszystkiem jak najszybciej łączyć telefon z telefonem, skoro abonent tego zażąda. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Na sygnał dany telefonem abonenta, odpowiadają ledwie za dwie lub trzy minuty, a czasem nikt do telefonu nie przychodzi. Powoduje to wielką stratę czasu, na którą zarząd telefonów nie ma chyba prawa narażać swych abonentów.

Na konkurs dramatyczny, rozpisany przez Wydział krajowy, nadesłano 63 prac, a to: dramatów 11, komedyj 12, dramatów historycznych 8, sztuk 13, sztuk ludowych 6, dramatów ludowych 2, oraz jeden obraz dramatyczny, jeden obraz liryczny, jeden obraz sceniczny z życia ludu miejskiego i jedna trylogia historyczna. Termin konkursu upłynął 31-go października.

Członkami Rady nadzorczej Towarz. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wybrani zostali przez wszystkich wyborców nieuprzywilejowanych: dr. Władysław Kraiński z obwodu przemyskiego, Zdzisław Obertyński z obwodu żółkiewskiego i adw. dr. Roman Adamski z obwodu jasielskiego.

Konkurs rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Przemyślu i Bochni na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 14 grudnia. — Sąd Starobrzeski poszukuje rutynowanego pisarza dla działu ksiąg gruntowych z płacą 25 zł miesięcznie, a Sąd w Dubli dysteryusza dla manipulacyi z płacą 27 zł.

Przeciw „Szkolnictwu", radykalnej gazetce, wydawanej we wszystkie sposób wszystkich swoich przeciwników, a nawet tych, którzy nie chcą wyrzec się sympatyi z tem pismem, wystąpiło obecnie liczne grono nauczycieli, zebrane na walnem zgromadzeniu jarosławskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego i wyraziło oburzenie redakcyi „Szkolnictwa" za kontaktowanie i szkodliwą obrożę przez stan nauczycielski.

Polskim kupcom dał onegdaj p. Leonard Sołecki przykład, godny naśladowania. Oto komiwojażer niemiecki, który przybył do jego sklepu i po niemiecku wszczął rozmowę, p. Sołecki dał do zrozumienia, że po niemiecku nie mówi. Agent oczywiście nie miał już co robić w tym sklepie. Podobnie postępować powinni wszyscy nasi kupcy i przemysłowcy, których nawiedzają agenci niemieccy. Korzyści z tego są następujące: język polski i narodowość polska nie będą przez Niemców w polskim kraju lekceważone, a firmy niemieckie zagraniczne postarają się o agentów Polaków, a więc liczni rodacy nasi zagranicą znajdą dobre posady.

Dzisiejszy koncert na rzecz wdów i sierót po literatach i artystach zapowiada się świetnie pod względem materyalnym. Dzięki wyczerpaniu programowi, oraz zabiegom komitetu z Augustem hr. na czele, żołdu zainteresowało szerokie koła towarzyskie, skutkiem czego popyt na bilety, zwłaszcza na miejsca pierwszorzędne był niezwykle ożywiony. Koncert odbędzie się w sali kasyna Towarzystwa Dom Narodowy. Początek o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Jubileuszowe posty. *Linzer Volksblatt* donosi, że z powodu jubileuszu Cesarza, który przypada w roku, Ojciec św. zniósł na dzień 2 go grudnia wszystkie posty.

Pani Helena Modrzejewska, jak donoszą amerykańskie, odnosi codziennie tryumfy w „Grand Opera House" w Chicago, a publiczność na jej występy zbiera się bardzo licznie.

Na cześć Wieszatela. Jenerał gubernator wileńsko-grodzieńsko-kowieński nakazał zmienić nazwę przedmieścia „Snipiszki" na „Przedmieście Murawjewskie", ulicę „Kalwaryjską" na przedmieściu rozkazał nazwać „Murawjewską".

Walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się dnia 18 b. m. na Stawach Pełczyńskich.

Zakulisowy sojusz. W Wiedniu wykryto ponoć teraz, że grupa Mauthnera, starająca się usilnie o założenie politycznego stronnictwa, nie jest niczem innem, tylko filią radykalnych niemieckich radykałów Wolfa, co jest jawnym zamachem na Austryę. Jest to wszystko w związku z sprawą polityczną, które popiera Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*. Jeżeli to się prawdą, to grupa ta zostanie na zawsze skompromitowana, jak wielkie państwowe grupy, które się za sobą deklarują w Austryi skompromitowane.

Ucieczka z więzienia. Konstanty Korytowski, zamknięty w więzieniu śledczem w Stanisławowie, uciekł w poniedziałek, jak wiadomo, z więzienia. Sprawa nabiera charakteru sensacyi, gdyż wyszło na jaw, że córka zarządcy więzienia, Matylda Dancewiczówna, z prawdopodobnie nie bez wiedzy ojca porozumiewała się z Korytowskim w kaźni. Towarzyszyła ona Korytowskiemu aż do Hadikfalvy, gdzie się rozstali. Korytowski pojechał do Rumunii, a Matylda podążyła w kierunku do Lwowa. Lecz w Stanisławowie z okna wagonu spostrzegł ją policyant gminny Kleinwächter i aresztował mimo protestu konduktora, który podawał, że Matyldę pewien pan poruczył jego szczególnej opiece. Matylda ma być przystojną i romansowego usposobienia, a miewa zwyczaj odwiedzać więźniów młodych i posiadających dobre maniery towarzyskie, a nawet ułatwiać im komunikacyę ze światem.

Straszne morderstwo. Z Załoziec donoszą: „Dnia 24 z. m. dokonano morderstwa na osobie Ilka Barana, byłego nauczyciela w Litowiskach. W dniu tym powracał on wieczorem z Załoziec do Hołobów; w lesie, 3 klm. od Załoziec napadł go zbrodniarz i podstępnie zamordował, zwłoki zaś o 39 kroków od miejsca zbrodni ułożył w lesie pod olbrzymią brzozą tak, jak gdyby zamordowany spał. Dopiero dnia 31 zm. owe zwłoki znalazła pastuszka Marya Nogasówna.

Zawiadomiono o tem natychmiast sąd i żandarmeryę. Komisya sądowa lekarska stwierdziła, że zamordowany miał w kilku miejscach czaszkę pękniętą i zakończoną, nos zupełnie zmiażdżony, oczy, widocznie laską w głowę wbite, 9 żeber złamanych a palce w kilku miejscach pokaleczone, najprawdopodobniej pokąsane przez mordercę podczas zaciętej walki z zamordowanym.

Żandarmerya rozwinęła energiczne śledztwo i już po dwóch dniach naczelnik posterunku żandarmeryi w Założcach, Mikołaj Litwin, przy pomocy drugiego żandarma Antoniego Olearczyka, zdołał odkryć, iż sprawcą tej zbrodni jest Antoni Szczerbaty z Hołobicy, szwagier zamordowanego; Dnia 24 października byli obaj szwagrowie w sądzie w Założcach, gdzie prowadzili proces o grunt; Szczerbaty proces przegrał i to widocznie było przyczyną, iż dopuścił się tak strasznej zbrodni na swym szczęśliwym szwagrze.

W domu Szczerbatego znaleziono pokrwawioną bieliznę, oraz laskę, którą Szczerbaty wykłuł Baranowi oczy. Szczerbaty do winy się przyznał. Osadzono go na razie w więzieniu śledczem w Założcach.

Proces Lucchenlego rozpoczyna się jutro w Genewie, a zdaje się, potrwa tylko jeden dzień. Na rozprawę będą obecni przedstawiciele poselstw austro-węgierskiego i włoskiego. Z Londynu, Paryża, Berlina, Wiednia i innych wielkich miast przybyło już do Genewy wielu sprawozdawców dziennikarskich.

Spożyciem zębów grzebienia chciała sobie zadać śmierć niejaka Marya Kraus w Wiedniu, gdy za jakieś drobne przekroczenie została aresztowaną. Połknęła więc już kilka zębów grzebieniowych, ale zauważono to i odesłano ją do szpitala na kuracyę.

Ze świata muzycznego. Pani Marcelina Kochańska zawarła z dyrektorem opery nowojorskiej w Metropolitan-House kontrakt na 60 przedstawień operowych, które mają się odbyć od połowy listopada b. r. do końca kwietnia 1899 r.

Na miejsce Hansa Richtera, który z powodu reumatyzmu zrzekł się kierownictwa koncertów filharmonicznych w Wiedniu, objął dyrekcyę tych koncertów dyrektor nadwornej opery Gustaw Mahler.

Cesarz nadał złoty krzyż zasługi z koroną nadwornemu wiolonczeliście Henrykowi Grünfeldowi i śpiewaczce Amalii Materne, zaś kapelmistrzowi Feliksowi Mottlowi z Karlsruhe order żelaznej korony trzeciej klasy.

Dwa śluby. Z okazyi uroczystości zaślubin księżniczki Pauliny wirtembergskiej z księciem von Wied, odbyło się w zamku królewskim w Stutgardzie śniadanie „familijne", do którego zasiedli członkowie rodziny panującej, goście książęcy i obie królowe holenderskie. Jednocześnie w jednej z sal bocznych podano śniadanie t. zw. „marszałkowskie", na które zaproszono dygnitarzy wojskowych i cywilnych. Oto menu tych dwóch śniadań, wskazujące, co jedzą „po bożemu", a co „po gospodarsku", ale ich goście — nie.

Menu stołu królewskiego:

Rosół.
Wino czerwone z r. 1893 z góry Elfinger.
Ostrygi panierowane w chrzanem.
Johanniberger.
Kapusta bawarska z kiełbaskami.
Bernocastel 1884.
Gęsina pieczona. Kapłony pieczone.
Heidsieck Monopol.
Sery, owoce.
Alicante.

Menu stołu „marszałkowskiego":

Ostrygi.
Sauterne.
Zupa Windsor.
Madera.
Flondry, sos holenderski.
Clos St. Jean.
Comber sarni z sałatą.
Chateau Mouton 1893.
Szampiniony w muszlach.
Markobrunner 1862.
Bażanty à la Londonderry.
Moët et Chandon.
Lody ananasowe.
Alicante.

Niezwykła kuracya. W bardzo niezwykły sposób udało się młodemu psychiatrze angielskiemu drowi Michea wyleczyć kilku hipochondryków. Wychodząc z doświadczenia, że nagły przestrach sprowadza nadzwyczajne wyniki, chwycił on się następującego sposobu: Oto siadał on każdego dnia przez jakiś czas przy biurku i pisał do swoich pacyentów anonimowe listy i karty, które roiły się od niesłychanych impertynencyi i obelg. Wszelka pasya opanowała tych, do których listy adresowane. Z niezwykłą energią zabierali się oni do tropienia impertynenta. W miarę, jak czas upływał i usiłowania nie odnosiły pożądanego skutku, wzrastał gniew pacyentów i obrażonych. Gniew ten nabrał takiego panowania nad ich całym ustrojem nerwowym, że na myślenie o urojonych cierpieniach czasu po prostu nie mieli. Dr. Michea, który podczas tego odwiedzał swoich pacyentów, skonstatował, że choroba ich zupełnie ustąpiła.

Oto pierwszy przykład leczenia hypochondryi za pomocą gniewu. Daleko więcej mamy przykładów leczenia za pomocą strachu. Wiadomem jest, że histerya, epilepsya, a nawet sparaliżowanie ustępowały nieraz pod wpływem nagłego przestrachu.

wpadł do pałacu królewskiego żołnierz perski i zamierzył się mieczem na króla Krezusa. Działo się to w obecności królewskiego syna. Z rozdrażnienia i trwogi o życie ojca, a zarazem chcąc koniecznie żołnierzowi powiedzieć, kogo chce zabić, krzyknął głuchoniemy niespodzianie: „Nie zabijaj, to Krezus!" i w ten sposób odzyskał mowę i słuch.

Twardy sen. Aleksander Dumas syn, siedząc kiedyś w Théâtre Français na przedstawieniu jednej ze sztuk Soumeta, spostrzegł jakiegoś jegomości, który spał w najlepsze. „Patrz — rzekł do kolegi po piórze — oto wpływ, jaki wywierają na publiczność twoje sztuki". Nazajutrz Soumet z Dumasem siedział w tej samej loży. Tym razem grano jakąś sztukę Dumasa. „Patrz — rzekł Soumet, wskazując na jakiegoś jegomości, który drzemał w krześle — i na twoich sztukach ludzie zasypiają". „A przepraszam! — odrzekł Dumas — to ten sam jegomość, który wczoraj zasnął na twojej sztuce i... dotychczas nie może się obudzić.

Powłokę nieprzepuszczającą wody można otrzymać według podania *Baumaterialenkunde* w ten sposób: 6 litrów prochu z gaszonego, dobrze przesianego wapna miesza się z 1 litrem soli kuchennej i 4 litrami wody i gotuje się, zbierając tworzącą się pianę. Do tej mięszaniny dodaje się 250 gramów ałunu, 100 gramów sproszkowanego witryolu żelaza, 150 gramów potasu i tak dużo miałkiego piasku lub popiołu drzewnego, żeby masa dała się jeszcze pendzlem rozcierać. Powłoka ta ma być tak wytrzymała jak łupek.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 3 R. Bar. 776. Spada. Pochmurno.

Z aforyzmów jesiennych.

Lepiej, aby urząd był dla człowieka za mały, niż człowiek dla urzędu.

Głupiec uczy się doświadczenia na sobie samym, mędrzec korzysta z doświadczenia innych.

Jedną tylko sztukę posiadać musi mistrz dyplomacyi: mówić dużo i nic nie powiedzieć.

Jeżeli ktoś zwraca się do twego „dobrego serca," bacz, czy nie ma na myśli twego „słabego rozumu".

Niezapomnianemi pozostają tylko usługi, któreśmy oddali naszym bliźnim.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz pierwszy „Zazdrośnica", komedya w 3 aktach Aleksandra Bissona. We czwartek „Gejsza". W piątek „Zazdrośnica". W sobotę po południu „Damy i huzary", komedya w 3 aktach Aleks. hr. Fredry, wieczorem „Gejsza". W niedzielę po południu „Madame Sans-Gene", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza". W poniedziałek „Zazdrośnica".

Literatura i sztuka.

* **„Bławatek"**, kalendarzyk posiadający już ustaloną sympatyę naszych pań, ukazał się w druku na rok 1899. Okładka jego — jak zwykle — miła dla oka, przedstawia ładnie ułożony bukiecik bławatków. Wewnątrz oprócz zwykłej części informacyjnej, znajdujemy bogaty dział literacki, zaczynający się ślicznym wierszem Gawalewicza „Do młodej matki", poczem idą prace: Leopolda Méyeta, Asnyka, Pola, Tetmajera, Estei, Zapolskiej, sonet „Ostatni poranek" i wiele innych. Dział inseratowy wreszcie, bardzo obfity, jest doskonałym przewodnikiem dla pań, wskazującym uczciwe pierwszorzędne firmy z przyborami tualetowemi, z przedmiotami luksusowemi i praktycznego użytku.

* **Stanisław Belza.** „Nad brzegami Bosny i Narenty". Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1899. Autor należy do tej nielicznej garstki podróżników polskich, którzy w swoich wędrówkach nie szukają wyłącznie lekarstwa na nudę, ale pełni zapału i miłości do wszystkiego co piękne, wchłaniają w siebie wrażenia, a następnie dzielą się niemi umiejętnie z czytelnikami. Pan Belza zwiedził już, jeśli nie pół świata, to w każdym razie pół Europy, a wyniki swoich spostrzeżeń i wrażeń złożył w całym szeregu dzieł więcej lub mniej obszernych i wyczerpujących, z których wiele doczekało się dwóch i trzech wydań i które znajdują zawsze chętnych czytelników. Najświeższą pracę autora stanowią wspomnienia z podróży po Bośnii i Hercogowinie, skreślone barwnie i dające plastyczne pojęcie o danych miejscowościach. Autor nietylko umie patrzeć, ale także umie wybrać cechy najcharakterystyczniejsze, a przytem nie zadawala się samym opisem natury, ale także maluje zwyczaje i obyczaje ludzi, nawiązuje zręcznie wspomnienia historyczne lub wplata własne rozumowania na tematy ciekawe.

* **Wiadomości artystyczne.** W numerze dwudziestym dziewiątym znajdujemy ocenę tragedyi Sudermana „Święty Jan" skreśloną przez Zdzisława Art; dalszy ciąg artykułu: „Muzeum Mozarta i międzynarodowe Stowarzyszenie mozartowskie w Salzburgu"; „Wieczory w Wiedniu"; „Wagneriana" przez Marbura; „Nowości muzyczne" przez Stanisława Barsę; korespondencye, kronikę artystyczną i ładny wiersz „Za kulisami" przełożony z niemieckiego przez Rengawa.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy 15 października. Handicap koni dwuletnich, nagroda 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1000 m. Zapisano koni 31, biegało 13. Br. Z. Uechtritza „Deaf & Dumb" po Master Kildare od Pity the Blind (54 i pół. k.) 1, hr. W. Forgacha „Szeszaly" (55 k.) 2. Totalizator 17:5.

Dzień drugi 16 października. Nagroda Kiralyne Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1000 m. Zapisano koni 26, biegało 11. Br. Z. Uechtritza 4l. „Bogdane" po Waisenknabe od Messalina (64 k.) 1, hr. L. Trauttmannsdorffa 4l. „Zsittya (48 kg.) 2 Totalizator 16:5. — Nagroda Kahlenbergu, bieg z płotami, 20 000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi; meta 3200 m. Zapisano koni 62, biegało 5. Br. Z. Uechtritza 4l. „Aga" po Kisber öcscsa od Analogy 1, p. J. Millera 4l. „Peterzell" 2. Totalizator 83:5.

Dzień trzeci 18 października. „Nagroda Tokio", 5000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 6, biegały 3. Pana C. Wooda 3 l. „Foth Park" po Mergan od Falaise 1. Br. G. Springer'a 3 l. „Gaspilleur" 2. Totalizator 14:5. „Nagroda Abonnenta", Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 35, biegało 9. Br. Z. Uechtritza „Chryseis" po Achiles II od Entziana ($51\frac{1}{2}$ kg.) 1. Pana Newmarket'a „Lexi" ($47\frac{1}{2}$ k.) 2. Totalizator 15:5.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 9 listopada. Pszenica na wiosnę 9·47—9·49; żyto na wiosnę 8·17; owies na wiosnę 6·16—6·17; kukurudza na maj-czerwiec 4·90—4·93. Spirytus 17·70 do 17·80. Tendencya wyczekująca.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 7-go listopada. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 756, węgierskich 3.963 i niemieckich 631, razem 5·350 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31—33, dobre ciężkie 34—35, osobliwe 36—38, wyjątki —, za buhaje i krowy 20—30—32, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 9 listopada 1898.

Usposobienie niezmienne, przeważa atoli tendencya słabsza, zwłaszcza co do żyta. W spirytusie stagnacya trwa dalej, ceny się obniżają.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·90 do 9·10, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·60 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·40—6·60, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarniany 6·75 do 7·25, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6.95 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·20 do 5·50, stara 5·80 do 6·20 chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 120·—, koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 14·— do 14.50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 listopada.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch i pokup na zboże były słabsze, niż dotychczas, gdyż konsumcya miejscowa w miarę jak wskutek zwiększających się dowozów zaofiarowanie się wzmaga, staje się mniej skłonną do kupna, a wywóz tylko po cenach zniżonych jest możliwy. Pomimo to właściciele zboża nie łatwo godzą się na ustępstwa i dlatego ceny tylko nieznacznej doznały zniżki, wskutek tego jednak obroty były dzisiaj wogóle bardzo ograniczone.

Płacono: pszenicę białą 9.25—9.75, czerwoną 9.25—9.70, żółtą 9.20—9.70, żyto n. 8.25—8.60, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·25—6·60; rzepak 11.25 do 11.80, koniczyna czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Londyn 9 listopada. Zbrojenia odbywają się ze zdwojoną energią. Nie ulega wątpliwości, że cała siła morska Wielkiej Brytanii ma być postawiona na stopie wojennej. Komendant wojsk lądowych w okręgach zachodnich jenerał-porucznik Sir Forestier Walker otrzymał w niedzielę rozkaz zmobilizowania wszystkich wojsk pod jego komendą stojących. W Devonport lekka eskadra przygotowana jest najzupełniej od odpłynięcia i ciągle bywa jeszcze wzmacnianą świeżymi statkami. Nawet najstarsze okręty nadbrzeżne i portowe w pośpiechu zmienia się o tyle, by mogły być użyte na pełnem morzu i dołączone do eskadry wojennej. Admiralicya zakupuje w wielkich miastach portowych okręty transportowe dla przewozu węgla do stacyi zamorskich. Rząd zawiera kontrakty na wielkie dostawy dla wojska. Kilka dzienników oświadcza, że ze względów patryotycznych zachowują w tajemnicy niektóre ważne wiadomości wojskowe. Zresztą prasa w niczem nie daje do poznania, iż wiadome jej są inne powody mobilizacyi, oprócz nie załatwionego w zupełności jeszcze zatargu z Francyą.

Paryż 9 listopada. Zachłanność Stanów Zjednoczonych, żądających oddania im całego archipelagu wysp filipińskich, może jeszcze doprowadzi do zerwania obrad komisyi pokojowej. W takim razie musiałaby nastąpić interwencya mocarstw europejskich, z czego według zdania niektórych polityków mogłoby wyniknąć poważne niebezpieczeństwo nawet dla stosunków europejskich. Delegacya amerykańska w komisyi pokojowej uczyniła taką propozycyę, jako ostatnie ustępstwo w tej sprawie: Stany Zjednoczone przejmują wraz z władzą zwierzchniczą nad Filipinami tę część ciążącego na nich długu państwowego, która według dostarczonych dowodów obróconą została na pożytek archipelagu, a nie na cele państwa hiszpańskiego. Delegacya hiszpańska nie zgodzi się na ustąpienie Filipinów; przewodniczący jej wystosował pismo do hiszpańskiego prezydenta ministrów, w którem oznajmia mu, że komisya hiszpańska uchwaliła zażądać od amerykańskiej ścisłego zastosowania się do podpisanego pierwotnie protokołu pokojowego, i że w myśl tego protokołu stanowczo odmówi nowemu żądaniu Stanów Zjednoczonych co do ustąpienia wysp filipińskich. Ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy spodziewają się dziś lub jutro, gdyż właśnie nadeszło z Waszyngtonu pismo, zawierające podobno ostatnie słowo rządu amerykańskiego w tej sprawie.

Paryż 9 listopada. W sferach poselskich obiega pogłoska, że Salisbury postanowił proklamować bez ogródek, w formie jak najbardziej stanowczej i bezwzględnej, protektorat Anglii nad Egiptem. Niektórzy posłowie przygotowują interpelacyę do ministra Delcassé, z zapytaniem, co on zamierza uczynić na wypadek, gdyby ta groźba się urzeczywistniła.

Paryż 9 listopada. *Figaro* donosi, że z polecenia trybunału kasacyjnego skonfiskowano rozmaite papiery u osób, które utrzymywały stosunki z Esterhazym; w ten sposób obfita korespondencya Esterhazy'ego dostała się do rąk trybunału kasacyjnego.

Aurore pisze, że wskutek tych zarządzeń trybunału wina Esterhazy'ego może być stanowczo stwierdzoną. Clemenceau zapewnia w swym dzienniku, że Picquart zostanie jutro wypuszczony na wolną stopę.

Echo de Paris donosi z Tulonu, że cała flota francuska znajdująca się na morzu Śródziemnem otrzymała wczoraj rozkaz przygotowania się do odjazdu, a naczelny wódz floty admirał Fournier został powołany do Paryża.

Wiedeń 9 listopada. Rada gminna przyjęła w całości umowę tramwajową zawartą między gminą a firmą Siemens i Halske co do budowy tramwaju elektrycznego w Wiedniu.

Kanea 9 listopada. Admirał rosyjski Skrydłow prosił Szaka baszę, aby wojska swoje w Retymnie wsadził natychmiast na okręt.

W Hierapetra prosili Turcy sami Francuzów, żeby im do usunięcia się dopomogli. Ponieważ kryzys w sprawie kreteńskiej już przeminęła, wrócą do Włoch natychmiast dwa bataliony wojska włoskiego. Dnia 7 b. m. powieszono tu 5 Turków. Izmail basza otrzymał rozkaz, ażeby przyspieszył swój odjazd i zabrał ze sobą resztę wojska tureckiego.

Paryż 9 listopada. Ponieważ trybunał kasacyjny rozpoczął śledztwo nad sposobem przeprowadzenia śledztwa w sprawie Dreyfusa w roku 1894-tym, przeto senator Constans oświadczył licznym deputowanym, z którymi w korytarzu izby poselskiej rozmawiał o tem śledztwie nad śledztwem, że zamierza za kilka dni postawić wniosek, aby takie samo śledztwo wytoczono trybunałowi wojennemu, który przeprowadził sprawę Picquarta, albowiem ów Picquart — jak się dowiedział Constans — będzie niebawem uwolniony z więzienia, z czego wynika, że niesłusznie był pozbawiony wolności, czyli, że trybunał wojenny postąpił co najmniej — lekkomyślnie.

Damaszek 9 listopada. Cesarska para niemiecka przyjmowana była przez ludność z wielkim entuzyazmem. Przed południem zwiedził cesarz meczet omajadów, grób Saladyna i inne rzeczy godne widzenia. Po południu był cesarz na rewii wojskowej, poczem beduini wykonali dziki, fantastyczny manewr kawaleryjski. Wieczorem odbył się obiad galowy. Miasto było iluminowane.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.70 do 211·70. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9·63 Półimperyał 9·49 do 9·59 Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40, 100 marek niemieckich 58.75 do 59·15.

Wiedeń 7 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.12, węgierskie akcye kredytowe 384.—, anglobanku 154·75, bankvereiny 264·50, unionbanku 292·50, laenderbanku 224·25, staatsbahny 355.25, lombardy 68.75, elbethale 261·00, akcye tytoniowe 122.75 rima 268·25, alpiny 178.00, renta majowa 101·00, renta koronowa węgierska 97.90, losy tureckie 57.90, marki 58.93, ruble —·—.

15)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Oni odeszli? — pytał zdziwiony. — Dlaczego pani nie uwolniono?

— Ależ ja panu nie powiedziałam, że ich wypuścili na wolność.

— Co to wszystko znaczy?

— Bardzo raniutko, jeszcze spałam, przyszli po ojca i dziadka.

— Nic nie słyszałem.

— Widocznie ma pan sen twardy.

— I cóż im powiedziano?

— Że Fouché po nich przysłał.

— Fouché?

— No, tak. Nie zdziwiło to wcale dziadunia.

— Dlaczegoż mnie nie obudzili? Dlaczego nie zabrali mnie także?

— Nie wiem. Może pan nie zna Fouché'go?

— Naturalnie! Skądże ja mogę znać takich ludzi...

Urwał nagle, miarkując, że mu się wymknęło słowo nierozważne.

— Och! nie mam panu za złe tego oburzenia — mówiła Marcela z uśmiechem — bo... bo...

— Słucham.

— Bo... jeśli się pan tak otrząsasz na znajomość z Fouché'm... to... zapewne nie pan... zeszłej nocy...

— Dokończ śmiało... nie ja zadenuncyowałem ojca pani i jego przyjaciół... To chciałaś pani powiedzieć, nieprawdaż? Rad jestem wielce, że zdarza mi się nareszcie sposobność wytłómaczania się przed panią; to posądzenie ciężyło mi na sercu, jak kamień... Spojrz mi pani w oczy i powiedz, czy ja wyglądam na Judasza?

— Nie, nie.

— A więc, świadczę się sumieniem, honorem, że to nagle wtargnięcie policyi zdziwiło mnie również, a może więcej nawet, niż was. Ja... miałbym się podejmować roli denuncyanta, szpiega... Wolałbym raczej do końca życia gnić w więzieniu.

W głosie jego było tyle uczciwej szczerości, że przekonałby nawet największego swego wroga.

— Jakimże sposobem — pytała Marcela — znalazłeś się pan na tem zgromadzeniu, gdzie wpuszczano tylko tych, którzy świadomi byli hasła i pewnego znaku.

Lorys otwierał już usta, chcąc odpowiedzieć, lecz nagle przypomniał sobie, że dla własnej obrony, nie miał prawa oskarżać pani de Lucionnes.

— Niech mnie pani o nic więcej nie pyta — rzekł. — Proszę poprzestać na mojem słowie uczciwego człowieka... Ciekawość przywiodła mnie na to zebranie. Co zaś do hasła i znaków, dowiedziałem się o nich przypadkowo. Czy waćpanna jeszcze mi nie ufa?

— Dziadek mówił, że waćpan ma twarz człowieka uczciwego, a ja zawsze wierzę w to, co mówi dziadek.

— Tak dalece, że gdyby dziadek nie był mnie wziął w obronę...

— Ja pana nie oskarżałam.

Zaległo milczenie. Marcela usiadła przy oknie, nie życząc sobie widocznie dalszej rozmowy, Lorys wszczynać jej nie śmiał.

Lecz po chwili, nie patrząc na niego, spytała głosem obojętnym:

— Dama, której pan towarzyszył, jest bardzo ładna. Wszak to jakaś markiza?

— Wymieniła swe nazwisko tak głośno, że wolno mi je powtórzyć nie dopuszczając się zdrady. Nazywa się: markiza de Lucionnes.

— A ma na imię?

— Regina.

— Czy to pańska siostra czy kuzynka?

— Nie, to moja narzeczona — odparł Lorys poważnie.

Temi słowy zadawał kłam podejrzeniom, które się w głębi jego duszy zrodziły, a przeciwko którym chciał bronić Reginę wobec świata.

Marcela klasnęła w ręce.

— Och! cieszę się bardzo, że taka ładna! — zawołała.

I zniżając głos, z komiczną powagą rzekła:

— Więc jest zagorzałą rojalistką?

— Tak, pani.

— Niech waćpan nie sądzi że ja to potępiam. Byle się kraj kochało, to można mieć wszelakie przekonania i zasady. Dziadek nienawidzi Napoleona, pogodziłby się jednak z jego rządami, gdyby Napoleon swoim geniuszem wojennym zdołał wygnać cudzoziemców po za obręb Francyi.

— Słyszałem, jak to oświadczał i przyznaję, że mnie tem wzruszył do głębi.

— Dziadzio tak pięknie mówi... a i ojciec także, prawda?

— Największą pochwałą, jaką obdarzyć ich mogę, jest, że chociaż przekonania ich nie są mojemi, zapomniałem o tem zupełnie, gdy mówili o Francyi.

— To bardzo dobrze. Widzi pan, że nie jesteśmy jednak tak wielkimi wrogami, jak pan dowodził. Wszak pan jest żołnierzem?

— Przyjąłem rangę porucznika, aby służyć w tej kampanii.

Rzecz dziwna: zapomniał już zupełnie o swoich wahaniach; obecnie wydawało mu się rzeczą najnaturalniejszą w świecie bronić kraju pod dowództwem Napoleona.

— Jak to dobrze! Spotkamy się może.

— W wojsku?... Co pani przez to rozumie?

— O! nie będę markietanką, niech się pan nie boi; ale dziadek przyjmie może propozycyę, uczynioną mu przez Carnota i odda się do rozporządzenia intendentury, bo pan wie, że dziadek był jednym z wielkich organizatorów armii pod Jemappes, Fleurus, a także w roku 93, aż do 18-go brumaira.

— A jeśli dziadek wyruszy?

— I ja z nim pojadę. Cóżby on począł bezemnie.

— Czy go waćpanna tak bardzo kocha?

— Czy ja go kocham? Ja mam przecie jego tylko i ojca na świecie.

— A matka waćpanny?

— Nie znałam jej wcale. Bo to widzi pan, moja historya jest bardzo smutna. Ja jestem podrzutkiem.

— Wszak waćpanna ma ojca, dziadka.

— Ojca — tak, ale dziadzio nie jest moim dziadkiem — jest mi czemś więcej nawet, ale nie rodzonym. On to znalazł mnie, nawpół martwą, w rowie. Byłam wtedy bardzo maleńka. Zabili mi matkę, ojciec zginął bez śladu. Dopiero potem, o wiele później, p. Carthame ojca mojego odnalazł. Ale teraz jestem bardzo szczęśliwa. Oni dla mnie tacy dobrzy!

— I zrobili z waćpanny zagorzałą republikankę — rzekł Lorys, dla odwrócenia myśli jej od smutnych wspomnień.

— To wynikło samo przez się, ale przedewszystkiem niech pan nie sądzi, że ja się zajmuję polityką. To rzecz ojca i dziadzi. Ja ich tylko kocham i dałabym się za nich porąbać, jak żołnierz na polu bitwy.

Powiedziane to było z wielką prostotą i naiwnością.

Teraz Lorys mógł przyjrzeć się lepiej Marceli; nie [illegible] ulicznej [illegible] i bójki z policyą. Zachwycony był jej wdziękiem wrodzonym, wytwornością całej postaci, ślicznemi zębami, którychby się nie powstydziła żadna księżna i głosem dźwięcznym, do śpiewu ptaszęcia podobnym. Twarz jej delikatna, o rysach drobnych, tchnęła taką szczerością, że każdy musiał czuć do niej zaufanie. Lorys czytał w pogodnych jej oczach, że mówi prawdę, że istotnie fanatyczką nie jest, lecz dzieweczęciem o myśli swobodnej i kochającem serduszku.

Nie była zalotną, nie dbała widocznie o swoją powierzchowność. Cieniutka chusteczka skrzyżowana była zgrabnie na jej piersiach, sukienka, pomimo nocnego pochodu, była czyściutka i świeża, a nóżki zgrabnie obute.

Brak zalotności objawiał się w swobodnym zupełnie sposobie obycia z młodym człowiekiem, z którym znajdowała się teraz sam na sam. Rozmawiała z nim tak, jakby to czyniła w obecności ojca i dziadka; a choćby nawet interlokutor był mniej delikatnym, niż Lorys, nie znalazłby sposobności do prawienia komplementów ślicznej panience.

Jeremu zdawało się, że ma przed sobą siostrę młodszą, lecz rozsądniejszą od siebie, która zaczynała już nawet wpływ pewien na niego wywierać. Ani mu w głowie były zaloty. Doświadczał tylko pewnego zaciekawienia. Miał ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o jej przeszłości tajemniczej, a tak bolesnej.

— Więc waćpanna nie nazywasz się Marcelą Carthame, jak mi to mówiłaś wczoraj?

— Marcelą — tak, ale nie Carthame. Przywykłam jednak do tego nazwiska, dawano mi je, widząc mnie wciąż przy boku dziadka. Więc je noszę, bo mi jest drogie, jako nazwisko człowieka bardzo szlachetnego. Tak, Grachus Carthame jest moim dziadkiem nie ze krwi, ale z serca. Kocham go, jak rodzonego za jego prawość i dobroć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.